80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

15-16 listopada 2025

NR 266 (18357)

Sport



Polska - Holandia
1:1

W górę serca!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Andrzej Grygierczyk

Wieczór pełen otuchy

Wczoraj wczesnym wieczorem za sprawą naszej reprezentacji do lat 21, a konkretnie jej zwycięstwa nad Włochami 2:1 w eliminacjach młodzieżowych mistrzostw Europy, zostaliśmy zaatakowani wszelkimi bodźcami mieszczącymi się w sporcie, a już zwłaszcza w piłce nożnej: emocjami, radością, zwątpieniem, euforią, szacunkiem, a ostatecznie podziwem. Rozkoszowaliśmy się smakiem piłki w najlepszym jej wydaniu, i nic to, że młodzieżowej. No bo przecież młodzież to - w każdym wymiarze – przyszłość i nadzieja.

No więc otrzymaliśmy radosny bodziec, impuls i zachętę, by wczoraj, późniejszym wieczorem, zasiąść do oglądania meczu „dorosłej" reprezentacji Polski z Holandią – oczekując, że dobre fluidy, unoszące się nad nią od czasu, gdy objął ją Jan Urban, poniosą ją do zwycięstwa. I już nawet nie chodziło o to, by pasjonować się ewentualnym wyścigiem o 1. miejsce w grupie - wszyscy byliśmy świadomi, że za sprawą wcześniejszych wyników to cel praktycznie poza naszym zasięgiem - ale bardziej o potwierdzenie, że wrześniowy remis w Rotterdamie nie był przypadkiem czy szczęśliwym zbiegiem okoliczności. I że może uchodzić za „mecz założycielski" tej ekipy w drodze do finałów przyszłorocznego mundialu.

Oczywiście można zadać sobie pytanie: jakiej ekipy, skoro w porównaniu do poprzedniego spotkania z Oranje z powodu kontuzji i kartek trzeba było wymienić mniej więcej 40 procent wyjściowego składu. Ale też w odpowiedzi mogła zawierać się kwestia jakości bezpośredniego zaplecza tamtej jedenastki, jego potencjału sportowego i mentalnego. A także talentu Jana Urbana do jego wydobycia.

Na początku meczu była zmarnowana sytuacja Nicoli Zalewskiego, po której można się było zastanawiać, jak by ten mecz wyglądał, gdybyśmy prowadzili 1:0. Tym bardziej,że napór gości narastał, a wraz z tym rósł strach, że prędzej czy później holenderski geniusz piłkarski weźmie górę. Nie wziął, bo wzięła górę nieprawdopodobna, ale i mądra determinacja naszego zespołu w obronie. A potem jedno podanie (Lewandowskiego) i jeden strzał (Kamińskiego) dały nadzieję, że po 46 latach nareszcie odniesiemy zwycięstwo nad Holandią.

Ale było jeszcze drugie 45 minut i... wojna, która zaczęła się od wyrównującej bramki, drugiej i ostatniej w tym meczu. Klątwy 46 lat nie zrzuciliśmy, jednak wszystko to, co działo się na boisku, dało poczucie, że to jest ten kierunek. Jedni smakosze futbolu powiedzą, że Oranje co rusz pokazywali wyższość, przez większość meczu prowadząc grę, ale inni smakosze stwierdzą, że godna podziwu była mądrość i rozwaga polskich graczy, a nade wszystko wielka pasja i ambicja; i stosowanie zasady: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. To po prostu były przejawy prawdziwej jedności prawdziwej drużyny.

Takiej właśnie będziemy potrzebować w meczu z Maltą, takiej też - a może jeszcze mądrzejszej, jeszcze bardziej zdeterminowanej - będziemy potrzebować na baraże. Bo w nich nie będziemy mieli wyjścia – albo zwycięstwa, albo pożegnanie z marzeniami o mundialu.

W sumie pewne jest to, że ten wczorajszy wieczór - z dwoma piłkarskimi daniami - wlał w kibicowskie serca sporo otuchy. Niech te drużyny dalej idą tą drogą.

ILE I ZA CO



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Memphis Depay (z prawej) strzelił gola Polakom, ale łatwo w Warszawie na pewno mu się nie grało.

Kamyk w czoło Goliata

Kto by pomyślał, że Biało-czerwoni oddadzą więcej uderzeń niż Holendrzy? Polacy – tak to można bronić!

Kamil GRABARA, 90 min – 5

■ Holandia miała tylko 3 strzały celne, z czego 2 przy golu. Ten pierwszy obroniony na plus Grabary, przy dobitce raczej nie miał nic do powiedzenia. Pod koniec obronił jeszcze próbę Gakpo. Źle obliczył bramkowe dośrodkowanie, ale akurat to nie miało wpływu na stratę gola.

Matty CASH, do 81 min – 6

■ Widać, że bardzo dobrze czuje się w polskiej drużynie. W 2 minucie powinien mieć asystę, gdy wyłożył patelnię Zalewskiemu; w drugiej połowie mógł mieć asystę, gdy dograł Lewandowskiemu, ale obronił bramkarz. Zaliczył kilka rajdów, parę razy zakręcił Holendrami – widać, że jest podstawowym piłkarzem solidnej marki w Premier League. Przy straconej bramce przegrał pozycję z Gakpo – jak wielu obrońców na świecie, no ale jednak...

Jan ZIÓŁKOWSKI, 90 min – 5

■ Przeszedł poważny chrzest w reprezentacji, szczególnie mając na uwadze małą liczbę minut rozegranych w Romie. Nie bał się, grał odważnie, ale niekiedy dość... naiwnie. Lubi robić wślizgi – to można powiedzieć z całą pewnością. A czy to dobrze, czy źle, każdy sam może ocenić. Skończył z żółtą kartką.

Tomasz KĘDZIORA, 90 min – 6

■ Było dużo obaw co do jego dyspozycji, jednak z perspektywy 90 minut spisał się dobrze. Wygrał kilka ważnych piłek i – co należy podkreślić – zanotował 100 procent celności podań, a wykonał ich 77, w tym 5 długich! Jeśli kogoś należałoby obwinić za nieprzykrycie Depaya przy golu, to właśnie Kędziora był najbliżej.

Jakub KIWIOR, 90 min – 6

■ Jedyny, który się ostał z podstawowego bloku obronnego. Widać było, że stara się dowodzić działaniami defensywnymi i na ogół robił to dobrze. Pozytywny występ jego i kolegów.

Michał SKÓRAŚ, 90 min – 5

■ Statystycznie wypadł nieźle w pojedynkach i w liczbie/celności podań. Harował w obronie i był bardzo zmotywowany, czego dowodem była jedna z interwencji w pierwszej połowie, którą fetował, jakby co najmniej przebiegł pół boiska, założył rywalowi siatkę i zaliczył asystę. Przy jego nazwisku widnieje jednak spory minus – przy akcji bramkowej Holendrów to Skóraś przegrał pozycję i główkę z Malenem, którego obroniony strzał dobił potem Depay.

Jakub KAMIŃSKI, do 90+2 min – 7

■ To jet forma! Kolejny znakomity występ „Kamyka" w kadrze, który w 43 minucie pomknął jak z procy, by trafić do siatki holenderskiego giganta. Że jest w gazie, pokazał już w 6 minucie, gdy po akcji w swoim stylu oddał pierwsze celne uderzenie w meczu, a żałować można tylko, że w 41 minucie źle się zabrał po kapitalnym podaniu prostopadłym Zielińskiego.

Sebastian SZYMAŃSKI, do 13 min – niesklas.

■ Szybko nabawił się kontuzji mięśniowej, więc nie sposób go ocenić. Można co najwyżej wspomnieć, że ten niecały kwadrans miał nawet obiecujący.

Piotr ZIELIŃSKI, 90 min – 6

■ Zdarzyło mu się jedno czy dwa nieodpowiedzialne zagrania, ale poza tym nie uciekał od gry, pokazywał się, ile mógł. Był drugim najcelniej podającym zawodnikiem reprezentacji, osiągając kapitalny poziom 91 procent, a tylko stoperzy (Kędziora i Kiwior) wykonali ich więcej. „Zielu" dał kilka dobrych długich piłek, parę razy przyspieszył akcję, dał podanie kluczowe, złapał kartkę z serii tych, które trzeba było złapać. Niby mógł dać z siebie więcej, ale z tego powodu szóstka wydaje się adekwatną oceną.

Nicola ZALEWSKI, do 81 min – 4

■ Pamiętając jego niedawne występy w kadrze, wypadł dość blado. Może to kwestia, że zagrał ciut wyżej, nie jako wahadłowy? Przede wszystkim zmarnował świetną okazję w 2 minucie, a przez cały mecz mieszał zagrania obiecujące z irytującymi, pozytywne przebłyski z prostymi pomyłkami. Chyba wszyscy oczekiwaliśmy trochę więcej.

Robert LEWANDOWSKI, do 90+1 min – 6

■ Kilka razy omal nie zdemolowany przez pilnującego go jak pies budowy Virgila van Dijka, ale nie robiło to na nim wielkiego wrażenia. Nie był szczególnie widoczny, ale trudno, aby było inaczej, skoro Biało-czerwoni głównie się bronili. Kiedy trzeba było, objawiał się – dał kapitalną asystę Kamińskiemu i szkoda, że w 48 minucie zatrzymał go Verbruggen. Jak na takiego rywala i taki obraz spotkania, można zapisać mu... plusik.

Bartosz KAPUSTKA, od 13 min – 3

■ Był mało widoczny. Grał tak, jakby zależało mu tylko na tym, aby niczego nie zawalić. Wiadomo, że Polacy głównie bronili, a on zaczął mecz ciut później, ale występujący obok niego Zieliński miał ponad dwa razy więcej kontaktów z piłką.

Paweł WSZOŁEK, od 81 min – niesklas.

■ W końcówce miał przypilnować podmęczonego Gakpo i zrobił to. Raz dobrze ruszył do przodu.

Kamil GROSICKI, od 81 min – niesklas.

■ Najważniejsza informacja – z Maltą może zagrać w kadrze po raz setny. Przez jego rajd kartkę obejrzał van Hecke.

Adam BUKSA, od 90+1 min – niesklas.

■ Mało kto w reprezentacji może powiedzieć, że zmienił Lewandowskiego!

Filip RÓZGA, od 90+2 min – niesklas.

■ Gratulujemy debiutu.

Piotr Tubacki

Sport 591540be5a



Fot. Piotr Nowak/PAP

Jakub Kamiński pokonuje Barta Verbruggena. Z nr 4 Virgil van Dijk.

GRUPA G

Polska – Holandia 1:1 (1:0)

1:0 – Kamiński, 43 min (asysta Lewandowski), 1:1 – Depay, 47 min (bez asysty)

POLSKA: Grabara – Kędziora, Ziółkowski, Kiwior – Cash (81. Wszołek), Szymański (13. Kapustka), Zieliński, Skóraś – Kamiński (90+1. Rózga), Zalewski (81. Grosicki) – Lewandowski (90+1. Buksa). Trener Jan URBAN.

HOLANDIA: Verbruggen – Geertruida (74. van Hecke), Timber, van Dijk, van de Ven – Gravenberch (88. Schouten), Kluivert (74. Reijnders), de Jong - Malen, Depay (88. Emegha), Gakpo. Trener Ronald KOEMAN.

Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). **Asystenci** Daniele Bindoni i Alberto Tegoni (obaj Włochy). **Czas gry -** 98 min (47+51). **Widzów** 56278. **Żółte kartki:** Zieliński (17. faul), Ziółkowski (67. faul) - van Hecke (90+5 faul).

ZORGANIZOWANY DOPING I RACE

■ Na Stadionie Śląskim podczas meczów reprezentacji atmosfera zawsze jest gorąca i kadra może liczyć tam na doping. Na PGE Narodowym dotąd było tak: hymn, oklaski i ... grobowa cisza. Podczas piątkowego meczu z Pomarańczowymi to się zmieniło. Był wyznaczony sektor dla kibicowskich zorganizowanych grup, a prym wiedli fani Lechii, ŁKS-u i Górnika, którzy wywiesili charakterystyczną flagę „Patrioci", którą regularnie można zobaczyć na stadionie im. Ernesta Pohla. Był doping i wsparcie przez całe spotkanie. Niestety, w drugiej połowie na boisku, w okolicach bramki Kamila Grabary, wylądowało kilkanaście rac. Mecz został przerwany, a druga połowa została przedłużona przez Maurizio Marianiego o kilka dodatkowych minut. Około 70.minuty zorganizowane grupy kibicowskie grupy zwinęły flagi i... opuściły zajmowany sektor.

(zich)

Z pasją i oddaniem

Remisujemy z Holandią po kolejnym dobrym występie zespołu Jana Urbana.

To się oglądało! Spotkanie w Warszawie było zajmujące, świetnie to się oglądało. Pełni szczęścia, czyli trzech punktów, nie ma, ale warto wierzyć w tę drużynę, prawda?

Eksperymenty w obronie

Wszyscy z zainteresowaniem oczekiwali, jakie decyzje personalne podejmie selekcjoner Jan Urban - pamiętając o kontuzji Łukasza Skorupskiego, Jana Bednarka oraz kartkowej absencji Przemysława Wiśniewskiego. W bramce – zgodnie z oczekiwaniami – szansę dostał Kamil Grabara. Z kolei w defensywie pojawił sięduet Tomasz Kędziora - Jan Ziółkowski. Można to uznać za eksperyment: dla tego drugiego był to dopiero trzeci mecz w narodowych barwach, dla Grabary podobnie. U Oranje piłkarzem z najmniejszą liczbą meczów w kadrze był Justin Kluivert – w piątek grał po raz 11. Nie znaczy to, że Ronald Koeman nie miał kadrowych kłopotów. Na PGE Narodowym nie zagrał strzelec gola w remisowym meczu w Rotterdamie - świetny Denzel Dumfries. Na prawej obronie zastępował go Lutsharel Geertruida.

Bramka Kamińskiego

Wcześniejsza przegrana Finlandii z Maltą w Helsinkach sprawiła, że już przed meczem było wiadomo: baraże o amerykański mundial mamy zagwarantowane. Chodziło jednak o to, żeby zagrać dobrze, podobnie jak w pierwszym meczu przed dwoma miesiącami i spróbować wygrać z trzykrotnym wicemistrzem świata - po raz pierwszy od 1979 roku.

Już w po 80 sekundach była szansa na objecie prowadzenia! Po świetnym zagraniu Matty'ego Casha znakomitej okazji nie wykorzystał Nicola Zalewski, fatalnie pudłując z kilku metrów. Kilka minut później indywidualna akcja i bieg przez kilkadziesiąt metrów w wykonaniu aktywnego od początku Jakuba Kamińskiego. Wychowanek Szombierek oddał celny strzał, ale bramkarz Bart Verbruggen nie miał kłopotów ze złapaniem futbolówki. Nieźle to wszystko wyglądało, także w tyłach, gdzie tym razem graliśmy na czwórkę defensorów.

Niestety, przed końcem pierwszego kwadransa pech i pierwsza zmiana w naszym zespole. Z powodu urazu murawę musiał opuścić Sebastian Szymański, a jego miejsce zajął Bartosz Kapustka. To była spora strata, bo początek w wykonaniu naszej drużyny był naprawdę dobry. Holendrzy? Nie forsowali tempa, nie spieszyli się. Z przodu liczyli na Memphisa Depaya i Cody'ego Gakpo.

W 17 minucie kolejny świetny rajd lewego obrońcy Micky van de Vena. Jak w niedawnym meczu w Lidze Mistrzów jego Tottenhamu z FC Kopenhaga - przebiegł od własnego pola karnego do pola karnego rywala. Tym razem nie skończyło się jednak na golu, ale na żółtej kartce - dostał ją nieprzepisowo zatrzymujący rywala Piotr Zieliński.

Potem zdecydowana przewaga w posiadaniu piłki Oranje, ale nic z tego nie wynikało, bo nasza obrona spisywała się bez zarzutu. Kiedy wydawało się, że na przerwę oba zespoły zejdą z zerowym kontem bramkowym, znakomita akcja Polaków! Robert Lewandowskiego prostopadłym podaniem uruchomił rozpędzonego Jakuba Kamińskiego. Ten w sytuacji sam na sam nie dał szans Verbruggenowi, posyłając piłkę do siatki między jego nogami! Dobra gra i zasłużone prowadzenie naszego zespołu.

Szybkie wyrównanie

Niestety na drugą połowę wyszliśmy mało skoncentrowani. Grabara źle obliczył lot piłki przy dośrodkowaniu Gakpo, choć piłkę po strzale głową Malena zdołał odbić. Wobec dobitki z najbliższej odległości Depaya był już jednak bez szans (gol nr 55 w narodowych barwach). W odpowiedzi znakomita akcja naszej drużyny, świetna okazja Lewandowskiego, ale i kapitalna interwencja Verbruggena. Skończyło się tylko na rożnym. Potem celnie strzelał jeszcze Zalewski.

W końcówce obie jedenastki pilnowały raczej, żeby nie stracić bramki, niż odważniej zaatakować, co nie znaczy, że znowu nie mieliśmy dobrej szansy. W 82 minucie znowu dobrze interweniował najlepszy w piątek w holenderskim zespole bramkarz Verbruggen, parując piłkę po uderzeniu Michała Skórasia.

Skończyło się na remisie, choć było blisko pierwszego zwycięstwa od 46 lat nad Oranje. Eliminacje skończymy wyjazdowym meczem na Malcie. Holendrzy podejmą u siebie najsłabszą w grupie G Litwę.

Michał Zichlarz

GRUPA G			
1. Holandia	7	17	23:4
2. POLSKA	7	14	11:5
3. Finlandia	8	10	8:14
4. Malta	7	5	2:16
5. Litwa	7	3	6:11

17.11 (20.45): Malta – Polska, Holandia – Litwa

Grech wart punktów trzech

Wygrywając sensacyjnie w Helsinkach, Maltańczycy przypieczętowali baraże dla Biało-czerwonych jeszcze przed pierwszym gwizdkiem w Warszawie.

Jake Grech dzień po poniedziałkowym meczu z Polską skończy 28 lat. Piłkę kopie wyłącznie w ojczystym kraju, obecny klub – Floriana, której stadion zlokalizowany jest u stóp stołecznej Valetty – jest już jego piątym w „karierze". Kiedy osiem lat temu przenosił się z macierzystych Spartan z miejscowości Hamrun (tych samych, którzy postawili się Jagiellonii kilka tygodni temu w Lidze Konferencji) do Birkirkary, kosztował 120 tys. euro – był to wówczas lokalny rekord transferowy. Ma na koncie jeden tytuł mistrzowski, zdobyty trzy lata temu. W reprezentacji gra od 7,5 roku. Do piątku jego dorobek wynosił 25 występów i trzy asysty.

Dlaczego poświęcamy mu tyle miejsca? Bo na stadionie w Helsinkach to jego gol – zdobyty po podaniu Ilyasa Chouarefa – uderzeniem zza „szesnastki", po podaniu dał Maltańczykom sensacyjną wygraną z notowanymi o 96 pozycji wyżej w rankingu FIFA gospodarzami. To było pierwsze jego trafienie w reprezentacyjnej koszulce. Ważne oczywiście dla niego samego i jego rodaków, ale też dla... Biało-czerwonych. Wychodząc na mecz na PGE Narodowym z Holendrami wiedzieli już, że niezależnie od wyniki pozostają w grze o mundial.

Finowie, którzy – przypomnijmy – pięć miesięcy temu ograli na tym samym stadionie Polaków (bez Roberta Lewandowskiego w składzie, z Michałem Probierzem w roli selekcjonera) – zakończyli więc eliminacje kompromitacją. Co prawda mieli parę dobrych okazji – już w 3. minucie Benjamin Källman trafił w słupek – nie byli jednak w stanie sforsować maltańskich zasieków.

(DaL)

■ **Finlandia – Malta 0:1 (0:0)**
0:1 - Grech, 82 min
FINLANDIA: Sinisalo – Lähteenmäki, Koski, Tenho – Mahuta (73. Jukkola), Kairinen, Markhiev (73. Skyttä), Antman (78. Keskinen)– Walta – Pohjanpalo (61. Lod), Källman (78. Pukki). Trener Jacob FRIIS.
MALTA: Bonello – Muscat (79. Mentz), Shaw, Pepe (88. J. Borg), Corbalan – Guillaumier, Satariano – J. Mbong (65. Overend), P. Mbong (79. Grech), Chouaref – Cardona (88. Zammit).Trener Emilio DE LEO.
Sędziował Julian Weinberger (Austria).

Sport 591540be5a

POWIEDZIELI

■ **Jakub Kamiński:** - Emocje były niemałe, bo to było dobre spotkanie z klasowym rywalem. Holendrzy utrzymywali się przy piłce na naszej połowie, daleko mieliśmy do ich bramki. Ale bardzo fajna była nasza akcja po której padł mój gol. Cieszę się, bo w tym sezonie trochę już tych trafień mam, a liczę na... jeszcze więcej. Mam nadzieję to będzie przedsmak czegoś więcej w reprezentacji. Na to pracuję, na to liczę. Fajnie współpraca z Robertem wygląda, trzeba to kontynuować. Jest oczywiście dużo do poprawy, ale wyciągniemy wnioski i będziemy nad tym pracować.

■ **Piotr Zieliński**: - Bardzo fajny mecz zagraliśmy! Dużo stwarzaliśmy sytuacji, dużo akcji przeprowadziliśmy. Graliśmy jak równy z równym z jedną z najlepszych europejskich drużyn. Szkoda tylko straconej bramki od razu po wyjściu z szatni. Były u nas dwie „szóstki", byłem jedną z nich, obok Sebastiana Szymańskiego, a potem Bartka Kapustki. Kuba Kamiński, Nicola Zalewski i Robert też nam pomagali, ułatwiali nam robotę. Trzeba było dużo biegać, bo Holendrzy mają świetnych zawodników. Sami lubią biegać z piłką przy nodze. Jesteśmy podczas gry wszyscy blisko siebie, dlatego nasze kontrataki dobrze wyglądały. "Kapi" jest doświadczonym zawodnikiem, świetnie sobie poradził. Szkoda Sebka, mam jednak nadzieję, że uraz nie jest poważny i będzie z nami na meczu z Maltą. Rywale sporadycznie podchodzili do nas pressingiem. To był ich jakiś plan. My mieliśmy swój, wykonaliśmy go bardzo dobrze. Dobrze wyglądaliśmy w ofensywie i defensywie - oprócz tej jednej sytuacji, gdzie troszkę zaspaliśmy. Generalnie na duży plus spotkanie i remis z wielką reprezentacją. Idziemy w dobrym kierunku, oby tak dalej.

■ **Kamil Grabara**: - Cieszę się, że ten mecz tak wyglądał. Szkoda straconej bramki, bo to był gol po dobitce. Obroniłem pierwszy strzał. Chciałem jeszcze obronić dobitkę, ale piłka przeleciała, jak mi się wydaje, pod nogą Tomka Kędziory, więc trudno było zareagować. A sama wrzutka była za wysoka, musiałem się obrócić. Szkoda, mogliśmy uniknąć tej straty. Ale w obronie wywiązywaliśmy się przyzwoicie, choć momentami wyglądało to pasywnie. Były jednak też momenty, gdy dobrze potrafiliśmy wyjść z kontratakiem, więc to raczej Holandia ma zwycięski remis.

Kciuk w górę i lwi pazur



Rozmowa z **Jackiem Bąkiem**, 96-krotnym reprezentantem Polski

Jakby pan mecz z Holandią w wykonaniu Polaków miał ocenić w mediach społecznościowych - dałby pan kciuk w górę czy w dół?

- Tylko w górę, nie ma inne opcji! Nie było ani jednego momentu w trakcie meczu, w którym mógłbym pomyśleć o kciuku w dół. Polacy pokazali lwi pazur i to bardzo cieszy. Widać, że coś buduje się w tym zespole. Zmiennicy zagrali bardzo dobrze, duże brawa dla chłopaków.

Najwięcej emocji budziła polska obrona, zestawiana z musu z zawodników, którzy u Jana Urbana grywali dotąd rzadko albo wcale. Jak ją oceni spec od defensywy?

- Owszem, była klejona z musu. Przyznam, że trochę się o jej postawę obawiałem. Tymczasem Kuba Kiwior grał swoje. Bardzo inteligentnie wyprzedzał rywali Tomek Kędziora. Miał kilka bardzo skutecznych interwencji w sytuacjach, w których śmierdziało golem dla Holandii.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Michała Skórasia oblicze prawdziwe: facet pełen zaangażowania i determinacji!

A młodziak, czyli Jan Ziółowski?

- Zagrał bardzo fajnie. Ale – po pierwsze – to duży chłopak, tak jak ja byłem duży, więc musi na pewno popracować nieco na siłowni, jeszcze „zbudować się" fizycznie. Myślę, że za rok-dwa się wzmocni, pomogą mu lata spędzone we Włoszech. Po drugie – ciut za często fauluje. Musi czasami bardziej popracować na nogach. Ale to – myślę - przejdzie z wiekiem, z nabranym doświadczeniem.

W zanadrzu są jeszcze Jan Bednarek czy Przemek Wiśniewski. Oznacza to, że po raz pierwszy od paru lat nie musimy już drżeć o polską defensywę?

- Skoro zmiennicy nie zawiedli, a za chwilę wrócą i ci, którzy grać nie mogli, no to chyba... idzie to w dobrą stronę! Generalnie - fajna się robi ekipa. Ci, co wchodzą za ludzi pierwszego wyboru, dają mocny impuls. Krótko mówiąc - zjednoczona grupa, no i przede wszystkim dobry trener, prawda? To jest najważniejsze!

Zdaje się, że szkoleniowiec to człowiek, który idealnie trafia w mental zawodników?

- Owszem. No i emanuje od niego wielki spokój. Wie, co mówi; wie, czego chce i to się przenosi dobrze na boisko. Chwała mu za to, trzymajmy się tego jak najdłużej i budujmy zespół.

To jeszcze słówko o personaliach. Laurki dla...?

- Oczywiście dla Kuby Kamińskiego. O obrońcach już mówiłem. Bardzo pozytywnie zaskakuje mnie Michał Skóraś. Gra w obronie i w przodzie, haruje bardzo! Wybiegany, wytrzymały... Miałem wrażenie, że mógłby jeszcze jeden mecz zagrać. Troszkę słabszy niż zazwyczaj był Nicola Zalewski, ale i on miał momenty w błysku. Generalnie wszyscy wierzyli w siebie mocno – i to jest ogromna wartość drużyny Jana Urbana.

A pan wierzy teraz, że baraże mogą być dla nas udane?

- Oczywiście, że wierzę. Nie mógłbymnie wierzyć w naszą reprezentację, szczególnie po dzisiejszym meczu.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

To był kolejny krok w przód



Rozmowa z **Janem Urbanem**, selekcjonerem reprezentacji Polski

Jest pan zadowolony z przebiegu meczu i wyniku?

- Wydaje mi się, że byliśmy bliżsi zwycięstwa, ale nie chcę powiedzieć, że szkoda tego remisu. Celem numer jeden w tym spotkaniu tak naprawdę było to, żeby się zobaczyć, sprawdzić na tle tak mocnego przeciwnika. I zobaczyć kolejny krok w przód w wykonaniu naszego zespołu. Wydaje mi się, że dzisiaj go zrobiliśmy. I wiele tych rzeczy, o które prosiłem, które chciałem wyegzekwować - było w naszej grze.

Wspomniał pan o kroku do przodu. Jak duży był ten krok?

- Dosyć duży, bo kibice mogli być zadowoleni z naszej gry. Utrzymywaliśmy się przy piłce dłużej niż to miało miejsce w Holandii, co cieszy. W składzie było wiele roszad. Jedne wymuszone kartkami, inne kontuzjami. Taka jest ta reprezentacja, takie rzeczy się dzieją. Tym bardziej cieszę się, że piłkarze, którzy zastąpili innych - zagrali bardzo dobre spotkanie.

Możemy się pokusić o indywidualne cenzurki dla Tomka Kędziory, Bartka Kapustki, Janka Ziółkowskiego?

- Trzeba ich po prostu pochwalić, bo rzeczywiście zagrali dobrze. Ale jeśli grasz z takim przeciwnikiem jak Holendrzy, to cały zespół musi się dobrze prezentować. Od bramkarza do napastnika. I tak było! Gdyby 2-3 zawodników zagrało poniżej własnych możliwości, na pewno byśmy tego meczu nawet nie zremisowali. A byliśmy bliżsi zwycięstwa. Chłopcy na pewno nabrali pewności i mają większe zaufanie do siebie i do tego, czego my oczekujemy od nich.

A stracony zaraz po przerwie gol irytuje?

- Nie, nie irytuje. Wiem, że tam był błąd po prostu. Już po pierwszym meczu wiedzieliśmy, że tych wrzutek na dalszy słupek jest w grze Holendrów dużo. Tym razem – kuriozalnie... - było ich mniej, ale właśnie z tego strzelili bramkę. Taka jest piłka. Czasami wiesz wszystko o atutach przeciwnika, a on cię i tak zaskoczy. Tylko zauważmy: oni nie stworzyli sobie nie wiadomo ilu sytuacji. Owszem, dłużej posiadali piłkę, natomiast wiele z tego nie wynikało. Ale nie oszukujmy się, że będziemy z Holandią grać otwartą piłkę przez całe 90 minut...

Notował
Zbigniew Cieńciała



Fot. Fot. PAP/Leszek Szymański

Jan Urban trafia z wyborami... Z numerem 6 debiutant Filip Rózga, z prawej - Tomasz Kędziora, który świetnie wypełniał rolę lidera linii obronnej.

Sport 591540be5a

Bój ostateczny

Reprezentacja Niemiec jest blisko awansu, ale wszystko wyjaśni się w ostatniej kolejce przeciwko Słowacji.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Podopieczni Juliana Nagelsmanna męczyli się w pierwszej połowie z Luksemburgiem, któremu nie można było odmówić woli walki. Jednak ostatecznie faworyt spełnił oczekiwania swoich kibiców. W drugiej połowie do siatki dwukrotnie trafił Nick Woltemade i zapewnił naszym zachodnim sąsiadom triumf. Niemcy mają „pole position" do awansu na MŚ, ale wciąż muszą być skupieni. Pomimo dwóch punktów przewagi nad drugim miejscem, to dopiero ostatnia kolejka i spotkanie ze Słowakami rozstrzygnie kto awansuje z pierwszego miejsca.

Sokoły także nie miały łatwego spotkania. Przyszło im się zmierzyć z waleczną Irlandią Północną, która w październiku postraszyła Niemców. Pierwsza połowa to zero celnych strzałów naszych sąsiadów. W drugiej było już lepiej, ale na gola trzeba było czekać do... doliczonego czasu. Wcześniej dwukrotnie gole Słowaków były odwoływane przez VAR. W 91 minucie Laszlo Benes, a dobrze znany z ekstraklasowych boisk, napastnik Lechii Gdańsk Tomasz Bobczek przyjął piłkę i strzelił z bliskiej odległości.

Nie było sensacji!

Chorwatom wystarczył remis w domowym starciu z Wyspami Owczymi, żeby awansować na mundial. Farerzy w październiku sprawili ogromną sensację ogrywając u siebie 2:1 Czechów. Takżetym razem spotkanie w Rijece rozpoczęło się dosyć zaskakująco, ponieważ goście jako pierwsi wyszli na prowadzenie! Geza David Turi uderzył, a rykoszet zmylił Dominika Livakovicia. Ogniści jednak wzięli się do roboty i jeszcze w pierwszej połowie wyrównał Josko Gvardiol. W drugiej części gole dołożyli Petar Musa, który skorzystał z dograna Josipa Stanisicia oraz Nikola Vlasić, który z kolei wykorzystał podanie Ivana Perisicia. Tym samym nie było sensacji, a Chorwacja zapewniła sobie awans na mundial.

Ogniści na MŚ 2022 w Katarze zajęli trzecie miejsce. Na ubiegłorocznych Mistrzostwach Europy nie było już tak kolorowo. Drużyna Zlatko Dalicia pożegnała się z turniejem już w fazie grupowej, w której nie wygrała żadnego spotkania. Drugie miejsce w tej grupie zajmą Czesi, którzy przystąpią do baraży.

Miłosz Cebo

GRUPA A

■ **Luksemburg – Niemcy 0:2 (0:0)**
0:1 – Woltemade (49), 0:2 – Woltemade (69)
■ **Słowacja – Irlandia Północna 1:0 (0:0)**
1:0 – Bobcek (90+1)

1. Niemcy	5	12	10:3
2. Słowacja	5	12	6:2
3. Irlandia Pn.	5	6	6:6
4. Luksemburg	6	0	1:12

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA L

■ **Chorwacja – Wyspy Owcze 3:1 (1:1)**
0:1 – Turi (16), 1:1 – Gvardiol (23), 2:1 – Musa (57), 3:1 – Vlasić (70)
■ **Gibraltar – Czarnogóra 1:2 (1:2)**
1:0 – Jessop (20), 1:1 – Adzić (33), 1:2 – Krstović (42. karny)

1. Chorwacja	7	19	23:2
2. Czechy	7	13	12:8
3. Wyspy Owcze	8	12	11:9
4. Czarnogóra	7	9	6:14
5. Gibraltar	7	0	3:22

1 – awans, 2 – baraże



Fot. IMAGO/PressFocus

Nick Woltemade uratował swoją reprezentację.



Fot. IMAGO/PressFocus

Hiszpanie muszą sobie poradzić bez Yamala.

Yamalowe przepychanki

Reprezentacja Hiszpanii jest już bardzo blisko awansu na mundial, ale w tle zrodził się duży konflikt.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

La Furia Roja prowadzi w grupie, zdobyła komplet punktów, nie straciła jeszcze gola. Drużyna Luisa De la Fuente zmierzy się w sobotę z Gruzją na wyjeździe. W pierwszym spotkaniu pomiędzy tymi zespołami Hiszpanie pewnie wygrali 2:0, dopuszczając swoich rywali do tylko jednego strzału. Jednak na Półwyspie Iberyjskim zamiast cieszyć się z formy zespołu i gładkiego – tylko kataklizm mógłby sprawić, że stałoby się inaczej – awansu, pisze się głównie o konflikcie hiszpańskiej federacji z... FC Barcelona.

Zabieg, który zadziwił selekcjonera

Powodem konfliktu jest Lamine Yamal. Pierwsze pretensje obu stron miały miejsce już po wrześniowym zgrupowaniu. Według działaczy Dumy Katalonii 18-latek za długo przebywał na boisku, w wyniku czego wrócił do klubu z kontuzją i pauzował przez kilka spotkań. Druga odsłona zaczęła się teraz. Yamal dostał zaproszenie na kadrę, ale nie pojawił się na zgrupowaniu. Powód? Zawodnik Barcelony miał przejść zabieg przeprowadzony rzekomo... w tajemnicy przed hiszpańską federacją. Taka postawa wywołała wściekłość hiszpańskiego związku. Zdziwienia nie ukrywał także sam selekcjoner. – Oczywiście zaskoczyło mnie to, jak wszystkich innych. Nie miałem żadnej wiedzy, nie znałem żadnych szczegółów. Nigdy nie doświadczyłem takiej sytuacji. Nie sądzę, żeby to było normalne – powiedział w jednym z wywiadów. Wydaje się jednak, że napięta atmosfera nie przeszkodzi reprezentacji Hiszpanii w awansie na mistrzostwa świata.

Do trzech razy sztuka?

Reprezentacja Portugalii mogła już dawno zapewnić sobie awans, ale za każdym razem się potykała. Najpierw kibice musieli przeboleć remis z Węgrami (2:2), ale to, co wydarzyło się w czwartek, było bardziej bolesne. Nikt bowiem nie zakładał porażki z Irlandią (0:2). Teraz drużyna prowadzona przez Roberto Martineza zmierzy się z Armenią, czyli najgorszym zespołem w grupie. Portugalscy kibice nie chcą nawet słyszeć, że mecz może skończyć się innym wynikiem niż wysokie zwycięstwo. Tym bardziej, że rywal do tej pory strzelił tylko dwie bramki, a stracił 10.

Wyrok dla CR7

Nawigatorzy będą musieli poradzić sobie jednak bez swojego kapitana. Cristiano Ronaldo obejrzał czerwoną kartkę w meczu z Irlandią za uderzenie łokciem jednego z rywali. Agresywne zachowanie snajpera oburzyło świat. Najniższy wymiar kary to zawieszenie w jednym spotkaniu, ale wielu domaga się, żeby Ronaldo ukarać na większą ilość meczów. Dla 40-latka był to 226. występ w narodowych barwach, czerwoną kartkę obejrzał po raz pierwszy.

Miłosz Cebo

Sobota, 15 listopada

GRUPA B

■ **Słowenia – Kosowo** (20.45)
■ **Szwajcaria – Szwecja** (20.45)

1. Szwajcaria	4	10	9:0
2. Kosowo	4	7	3:4
3. Słowenia	4	3	2:5
4. Szwecja	4	1	2:7

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA C

■ **Dania – Białoruś** (20.45)
■ **Grecja – Szkocja** (20.45)

1. Dania	4	10	12:1
2. Szkocja	4	10	7:2
3. Grecja	4	3	7:10
4. Białoruś	4	0	2:15

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA E

■ **Gruzja – Hiszpania** (18.00)
■ **Turcja – Bułgaria** (18.00)

1. Hiszpania	4	12	15:0
2. Turcja	4	9	13:10
3. Gruzja	4	3	6:9
4. Bułgaria	4	0	1:16

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA H

■ **Cypr – Austria** (18.00)
■ **BiH – Rumunia** (20.45)

1. Austria	6	15	19:3
2. BiH	6	13	13:5
3. Rumunia	6	10	11:6
4. Cypr	7	8	11:9
5. San Marino	7	0	1:32

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA J

■ **Kazachstan – Belgia** (15.00)
■ **Liechtenstein – Walia** (18.00)

1. Belgia	6	14	21:6
2. Macedonia Pn.	7	13	12:3
3. Walia	6	10	13:10
4. Kazachstan	7	7	8:12
5. Liechtenstein	6	0	0:23

1 – awans, 2 – baraże

Niedziela, 16 listopada

GRUPA D

■ **Azerbejdżan – Francja** (18.00)
■ **Ukraina – Islandia** (18.00)

1. Francja	5	13	13:3
2. Islandia	5	7	13:9
3. Ukraina	5	7	8:11
4. Azerbejdżan	5	1	2:13

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

■ **Portugalia – Armenia** (15.00)
■ **Węgry – Irlandia** (15.00)

1. Portugalia	5	10	11:6
2. Węgry	5	8	9:7
3. Irlandia	5	7	6:5
4. Armenia	5	3	2:10

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

■ **Izrael – Mołdawia** (20.45)
■ **Włochy – Norwegia** (20.45)

1. Norwegia	7	21	33:4
2. Włochy	7	18	19:8
3. Izrael	7	9	15:19
4. Estonia	8	4	8:21
5. Mołdawia	7	1	4:27

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

■ **Albania – Anglia** (18.00)
■ **Serbia – Łotwa** (18.00)

1. Anglia	7	21	20:0
2. Albania	7	14	7:3
3. Serbia	7	10	7:9
4. Łotwa	7	5	4:13
5. Andora	8	1	3:16

1 – awans, 2 – baraże

Sport 591540be5a

Podziękowania dla Górnika

Rozmowa z **Patrikiem Hellebrandem**, pomocnikiem Górnika Zabrze, reprezentantem Czech

Jak wrażenia po debiucie w reprezentacji Czech?

- To wielka sprawa zagrać w narodowym zespole swojego kraju. Chciałem podziękować trenerowi, naszemu sztabowi za to, że dostałem powołanie i mogłem zagrać z San Marino.

To ważny moment w pana karierze?

- Tak, oczywiście i jestem bardzo szczęśliwy. Jasne, z San Marino wygraliśmy tylko 1:0, ale dla mnie najważniejsze jest to, że dostałem szansę, mogłem zagrać i pokazać się.

Stres był?

- Nie wiedziałem, czego można się spodziewać po grze z takim rywalem, jak właściwie będzie. Jednak wiele pomogli koledzy z drużyny, bo jest dobra atmosfera. Nie było żadnych kłopotów.

Właśnie, jak został pan przyjęty?

- Muszę wyrazić słowa podziękowania dla trenerów, piłkarzy i wszystkich, którzy pracują w naszej czeskiej drużynie. Dzięki nim nie było żadnych kłopotów w wejście w zespół. Bardzo to doceniam.

Jakie zadania postawił przed panem trener Jaroslav Kostl? Dał szansę gry od pierwszej minuty...

- Wiedzieliśmy, że będziemy często w posiadaniu piłki. Mieliśmy nią grać jak najszybciej, żeby szybko konstruować akcje. Ale nie wychodziło nam to tak, jak byśmy chcieli. To był też jeden z powodów, że mecz zakończył się naszą wygraną tylko 1:0. Czy spodziewałem się, że zagram od początku? Od środy, czyli dzień przed meczem, wiedziałem, że tak będzie. Byłem na to przygotowany.

Selekcjoner powiedział, że widać u pana piłkarską jakość. A jak pan oceni swój występ?

- Na pewno może być lepiej. Chciałem poszukać szansy na strzał z drugiej linii, ale nie udało się. Robiłem co mogłem, starałem się pokazać z jak najlepszej strony. W kolejnych grach będzie lepiej!

Często mówi się, że w grze z takimi outsiderami, jak San Marino, jak nie strzeli się drugiej bramki, to są problemy. Jak pan uważa?

- Na pewno zabrakło trafienia na 2:0. Gdyby to się udało, gra wyglądałaby inaczej. San Marino na pewno zaskoczyło. Myślałem, że jak będziemy w posiadaniu piłki, jak często będziemy nią grać, to koło 60 minuty nie będą już mieli sił, będzie nam dużo łatwiej. A tak nie było. Do końca walczyli. Czapki głów przed taką postawą reprezentacji, która przecież w rankingu FIFA jest na ostatnim miejscu.

Pochodzi pan z piłkarskiej rodziny, bo w piłkę grał pana ojciec i wujek, gra trójka braci i - zawodowo - kuzyn. Rodzina była na meczu w Karwinie?

- Tak. Przyjechało koło 20 osób. Byli mama i tata.

Mecz odbył się na pięciotysięcznym stadionie w Karwinie. Nie było nawet kompletu, mecz obserwowało 3,7 tys. widzów. To dla was rozczarowanie?

- Przede wszystkim podziękowania dla tych wszystkich fanów, którzy przyszli na spotkanie z San Marino i którzy nas wspomagali. To dla nas bardzo ważne.

Wokół czeskiej reprezentacji, po porażce w październiku z Wyspami Owczymi 1:2, po zwolnieniu trenera Haszka, atmosfera nie jest najlepsza?

- Mamy dobrych piłkarzy. W samym zespole wszystko jest w porządku, atmosfera jest dobra. W środku nie ma problemu.

W poniedziałek w Ołomuńcu czeka was mecz w eliminacjach z Gibraltarem, który w rankingu piłkarskim jest znacznie wyżej niż San Marino. Czego oczekiwać?

- Na pewno nie będzie to łatwe spotkanie. Przed nami analiza przeciwnika i zobaczymy, jaki będzie plan na ten mecz. To, co musimy poprawić, to grać szybciej.

Jest szansa, że w tym poniedziałkowym meczu zagra pan też od początku?

- Wszystko zależeć będzie od decyzji trenera.

W Górniku macie teraz klub reprezentantów: pan w reprezentacji Czech, Kryspin Szcześniak w polskiej kadrze, a Erik Janża - w Słowenii. Jak przyjęto w Zabrzu pana powołanie i debiut?

- W dniu meczu wielu chłopaków pisało do mnie, życzyli powodzenia. Za to bardzo dziękuję! Zresztą duże podziękowania dla Górnika Zabrze, bo bez tego klubu, bez gry tam, nie byłoby mnie teraz w reprezentacji.

Pomogło w czwartkowym występie w kadrze to, że nie grał pan w lidze w ostatnim meczu z Zagłębiem w Lubinie? Ostatnio często zaczął pan łapać żółte kartki...

- Nie wiem, jak to możliwe, że otrzymuję tyle kartek, tyle upomnień. Owszem, w Gdyni dostałem za dyskusję, ale to była jedyna taka kartka. Pozostałe? Trudno mi to zrozumieć...

Wszystko wskazuje na to, że i Polska i Czechy zagrają w barażach o finały MŚ. Obie reprezentacje mogą na siebie trafić...

- Na pewno byłoby ciekawie! Teraz jednak musimy się skupić wyłącznie na najbliższym meczu, by wygrać z Gibraltarem w Ołomuńcu.

Krótko potem, w piątek, spotkanie u siebie z Wisłą Płock. Będzie pan gotowy?

- Będę! Trzy-cztery dni to dla mnie wystarczający czas, żeby się odpowiednio do spotkania w lidze przygotować.

Rozmawiał w Karwinie Michał Zichlarz



Za Patrikiem Hellebrandem debiut w czeskiej reprezentacji w meczu z San Marino.

Fot. Michał Chwieduk

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Zabrzu Patrik Hellebrand występuje od początku sezonu 2024/25. We wszystkich rozgrywkach zagrał na razie 49 razy. Zdobył 5 goli (w tym trzy w tym sezonie), zanotował 1 asystę. Od niedawna jest w stajni śląskiej agencji menedżerskiej FairSport, którą z powodzeniem od lat kieruje pochodzący z Rybnika Paweł Zimonczyk. Zawiaduje on karierami takich graczy jak Jakub Kiwior, Stanislav Lobotka, David Hancko, Bartosz Slisz, Daniel Bielica i wielu innych.



Paweł Czado

CZADOBLOG

Dezaprobata dla głodnych

Przejechałem się na mecz do Karwiny i... bardzo mi się podobało. Podobała mi się atmosfera bez zadęcia, podobało mi się, że oficjalny mecz państwowy mógł odbyć się na pięciotysięcznym, kameralnym, lecz zarazem wygodnym stadioniku. Pozytywne wrażenia sąjak talerz pełen pysznych knedli, mógłbym długo, ale jestem przekorny więc napiszę, co mi się... nie podobało. Tylko jedno! Piszę o tym, bo to znak czasów: chodzi o ludzkie zachowania na trybunach.

W teatrze, kiedy zaczyna się spektakl, drzwi są zamykane, a spóźnialscy są niemile widziani. Niemile widziani, bo przeszkadzają obecnym. Na stadionach piłkarskich, jak się okazuje - nie tylko w Polsce - nie ma, niestety, tego zwyczaju, a na nich problem też dotyczy przeszkadzania, choć ma nieco inny charakter. Otóż w Karwinie ludzie zaczęli wychodzić gromadnie po hot-dogi już po kwadransie! Mecz, trzeba przyznać, nie porażał przebiegiem. Rzędy z krzesełkami na stadionie są wąskie, było ciasno. Jeszcze przed zakończeniem połowy ludzie zaczęli z żarciem wracać i zwyczajnie przeszkadzali w odbiorze meczu. Jeden koleś zatrzymał się nawet przede mną z hot-dogiem, zasłaniając mi widok dokładnie w momencie, gdy Czesi zabierali się do wykonania karnego! Na ułamek sekundy zatkało mnie, widząc takie chamstwo, ale zaraz potem bez wyrzutów sumienia go zbeształem. Zobaczyłem więc... pudło, zdążyłem je uwiecznić.

Żeby było jasne: nie mam nic przeciwko hot-dogom i parówkom. Każdy je, co uważa, jego sprawa. Wprowadziłbym jednak zakaz. Nie, nie zakaz jedzenia na trybunach. Raczej zakaz wnoszenia jedzenia kupionego w kioskach gastronomicznych w trakcie trwania meczu. Kupiłeś na tyle wcześnie, żeby wnieść je przed meczem lub w przerwie? Nie ma sprawy. Tu nie chodzi więc o jedzenie, ale o spóźnienie wymuszone chęcią jedzenia, czylinieszanowanie innych uczestników widowiska - tych, którzy chcą oglądać mecz, zapłacili bilety, w których cenie nie ma ciągłego podnoszenia się, ustępowania pola, czy znienacka zasłanianego widoku przez parówkożerców.

Zdaje sobie sprawę, że na stadionach nikt z tym jednak nigdy nie będzie walczył, bo tacy ludzie to przecież dodatkowy, godziwy zapewne, zarobek. To ich egoistyczna mentalność musi się zmienić, żeby zmieniło się wszystko. A to oznacza, że już do końca naszych dni będziemy na stadionach użerali się z parówkożercami.

Sport 591540be5a



Fot. Kasia Dzierżyńska/Press Focus

Polska ruleta!

Na ogół byłoby „po ptokach” – ale nie z młodzieżówką Jerzego Brzęczka! W fenomenalnym stylu Biało-czerwoni pokonali Włochów!

Włosi nie znaleźli sposobu na szarżującego Jana Faberskiego!

REPREZENTACJA U-21

No dobra – przez większość drugiej połowy fenomenalnego stylu nie było widać. Polacy po bezbramkowej pierwszej połowie słabo weszli w drugą, oddali pole Włochom, popełniali błędy, a wyróżniał się (rezerwowy na ogół) pomocnik Romy Niccolo Pisilli, mający za sobą debiut w seniorskiej reprezentacji Italii. Najpierw zatrzymał go Marcel Łubik, ale po godzinie Włoch ograł przy linii końcowej Kacpra Dudę i zdobył przecudowną bramkę – z wyskoku, wymachując jedną, a uderzając piłkę drugą nogą. To był pierwszy stracony gol Polaków w eliminacjach. Biało-czerwoni wyglądali na złamanych, co było widać w 79. minucie, gdy po nieporozumieniu Łubika i Mariusza Kutwy futbolówki w pustej bramce omal nie umieścił Alphadjo Cisse.

Nawinął jak Cruyff

Pierwsza połowa nie zapowiadała takiego obrotu spraw. Wysokie tempo narzucili... najmłodsi na murawie, jedyni 17-latkowie obu ekip – Francesco Camarda z Lecce (zagrał w każdej kolejce Serie A) oraz Oskar Pietuszewski (zagrał w każdej kolejce ekstraklasy). Potem swoje kilka minut miał podstawowy piłkarz drugoligowej Sampdorii, Luigi Cherubini, m.in. główkując w słupek. Trochę czasu potrzebowali więc Polacy, aby zacząć pokazywać to, co w poprzednich spotkaniach, ale jak już zaczęli – Włosi mieli problemy! Przewodził kapitan Tomasz Pieńko – najpierw nawinął zwodem w stylu Johana Cruyffa dwóch jadących „na tyłkach” rywali, ale źle wykończył; potem jego strzał z linii bramkowej wybił Filippo Mane (rezerwowy Borussii Dortmund). Dużo zamieszania było chwilę wcześniej, gdy wbiegającego w pole karne Marcela Regułę sfaulował grający ostatnio regularnie w Milanie Davide Bartesaghi. Pachniało czerwoną kartką, ale skończyło się na żółtej i rzucie wolnym, choć zamieszanie trwało kilka długich chwil, także przed wykonaniem stałego fragmentu. Polacy pokazywali, że nie dadzą sobie w kaszę dmuchać, a Włosi „po włosku”: prowokowali i kombinowali.

Pojechali po sznurku

Tym dziwniejsze było załamanie Biało-czerwonych w drugiej połowie. Ale od czego Jerzy Brzęczek ma zmienników? Na pierwszy plan wysunął się Jan Faberski, który w 83 minucie wyprowadził wybitną kontrę. Najpierw przepchnął rosłego kapitana Italii, Lucę Lipaniego (rezerwowy Sassuolo), a kolejnego rywala minął rewelacyjną ruletą. Cóż to była za kiwka! Faberski pomknął przed siebie, Włosi go nie złapali, dzięki czemu ten mógł asystować drugiemu zmiennikowi – Wiktorowi Bogaczowi. Trzy minuty później Polacy jechali dalej: znowu pograli rezerwowi, piłka szła jak po sznurku w dużym tłoku, a wykańczał Faberski. Bramkarz gości obronił, ale przy dobitce kropnął jak z armaty Mateusz Kuziemka, rzecz jasna zmiennik, dając Polsce gola na wagę 3 punktów!

Puściły nerwy

Włosi byli oszołomieni i wkurzeni, więc za drugą żółtą kartkę, za rzucenie na murawę Antonim Kozubalem, wyleciał Luca Koleosho (zmiennik w Espanyolu w La Liga), który asystował Pisilliemu. Czemu wymieniamy te wszystkie kluby, w których grali rywale? Żeby podkreślić, że praktycznie wszyscy występują w lepszych drużynach w renomowanych ligach. Że mają łatwiejszy start do poważnego futbolu. A mimo tego musieli uznać wyższość rozpędzonej ekipy Jerzego Brzęczka, która z kompletem punktów przewodzi grupie eliminacyjnej!

Piotr Tubacki

■ **Polska – Włochy 2:1 (0:0)**
0:1 – Pisilli, 61 min, 1:1 – Bogacz, 83 min, 2:1 – Kuziemka, 86 min
POLSKA: Łubik – Nowak, Kutwa, Drapiński, Gurgul – Kocaba (66. Drachal), Kozubal – Pietuszewski (75. Kuziemka), Duda (74. Faberski), Pieńko (90. Jakubczyk) – Reguła (66. Bogacz). Trener Jerzy BRZĘCZEK.
WŁOCHY: Palmisani – Palestra, Comuzzo, Mane, Bartesaghi – Pisilli (82. Berti), Lipani, Dagasso – Cherubini, Camarda (75. Cisse), Koleosho. Trener Silvio BALDINI.
Sędziował Antoni Bandić (Bośnia i Hercegowina). Widzów 19177. Żółte kartki: Duda, Pietuszewski, Nowak, Łubik, Kozubal – Cherubini, Bartesaghi, Koleosho (x2), Palestra, Lipani. Czerwona kartka - Koleosho (90+5. dwie żółte)

TRZY PYTANIA DO...

MACIEJA KUZIEMKI
skrzydłowego Polski U-21

1. Jak to jest wygrać z Włochami w takich okolicznościach?
– Niesamowite uczucie. Bardzo się cieszę, przede wszystkim że udało się odwrócić wynik. Włosi postawili mocne warunki, ale od początku mówiliśmy sobie, że jeśli będziemy grali to, co potrafimy i to, co graliśmy wcześniej, to nie ma na nas mocnych. Nie było łatwo, ale pokazaliśmy charakter. Cieszę się, że strzeliłem na 2:1, ale to była praca całej drużyny.

2. I wielka rola zmienników, także pana.
– Tak samo było w poprzednich meczach. Mamy taki zespół, że każdy ma jakość i nikt nie jest tu z przypadku. Zmiennicy wchodzą, dają bramki i asysty, a nawet jeśli nie – trzymają poziom i zostawiają całe serce. Będzie tak przez całe eliminacje i jeszcze dalej.

3. Co pan poczuł po golu na 2:1?
– Ciężko powiedzieć, bo to była wielka eksplozja. Poczułem, że... stało się. Wchodząc na boisko wyobraziłem sobie, że strzelam gola i to się udało.

(za TVP Sport)

TRZY PYTANIA DO...

JANA FABERSKIEGO
skrzydłowego Polski U-21

1. Weszli rezerwowi i odmienili losy spotkania. Jak skomentuje pan ten mecz?
– Myślę, że taka jest rola zmienników. Cieszymy się z tego, co się wydarzyło. To był dobry mecz całej drużyny. Już w pierwszej połowie pokazaliśmy, że potrafimy grać w piłkę i jakie jest DNA tej reprezentacji.

2. Pana ruleta to bardziej Maradona czy Zidane?
– To moje DNA. Rzecz, którą potrafię robić. To się udało i cieszy mnie, że mogłem pomóc drużynie. Wykorzystałem swoją szansę.

3. Gdzie jest wasz sufit?
– Bardzo wysoko, ale musimy dalej robić to, co robimy, pokazywać to w każdym meczu i nie zatrzymywać się. Myślę, że sky is the limit.

ELIMINACJE MŚ

AMERYKA PÓŁNOCNA

3. runda eliminacji MŚ
Grupa A
■ **Gwatemala – Panama 2:3 (0:2)**
0:1 – Waterman (30), 0:2 – Waterman (44), 1:2 – Ordonez (69), 2:2 – Munoz (72), 2:3 – Fajardo (78)
■ **Surinam – Salwador 4:0 (1:0)**
1:0 – Chery (44), 2:0 – Margaret (74), 3:0 – Margaret (76), 4:0 – Moreo Klas (83)

1. Surinam	5	9	8:3
2. Panama	5	9	6:4
3. Gwatemala	5	5	5:6
4. Salwador	5	3	2:8

1 – awans, 2 – szansa na baraże inter.
Środa: Gwatemala – Surinam, Panama – Salwador (oba 2.00)

Grupa B
■ **Bermudy – Curacao 0:7 (0:2)**
0:1 – Bacuna (6), 0:2 – Bacuna (32), 0:3 – Paulina (48), 0:4 – Hansen (59), 0:5 – Paulina (63), 0:6 – Martha (82), 0:7 – van Ejima (90+2)
■ **Trynidad i Tobago – Jamajka 1:1 (0:0)**
0:1 – Cephas (53), 1:1 – Molino (85)

1. Curacao	5	11	13:3
2. Jamajka	5	10	11:3
3. TiT	5	6	5:4
4. Bermudy	5	0	2:21

1 – awans, 2 – szansa na baraże inter.
Środa: Jamajka – Curacao, TiT – Bermudy (oba 2.00)

Grupa C
■ **Haiti – Kostaryka 1:0 (1:0)**
1:0 – Pierrot (44)
■ **Nikaragua – Honduras 2:0 (1:0)**
1:0 – Hernandez (12), 2:0 – Moreno (82)

1. Honduras	5	8	5:2
2. Haiti	5	8	7:6
3. Kostaryka	5	6	8:6
4. Nikaragua	5	4	4:10

1 – awans, 2 – szansa na baraże inter.
Środa: Kostaryka – Honduras, Haiti – Nikaragua (oba 2.00)

(PTub)

ELIMINACJE MME

grupa A
Finlandia – Rumunia 2:0, Cypr – Kosowo 0:4

1 Hiszpania	3	9	8:2
2 Finlandia	4	9	15:2
3 Kosowo	4	7	12:3
4 Rumunia	4	7	4:2
5 Cypr	4	0	0:14
6 San Marino	3	0	0:16

grupa B

1 Portugalia	4	12	21:0
2 Czechy	4	9	10:3
3 Bułgaria	4	7	6:5
4 Szkocja	4	4	15:7
5 Azerbejdżan	4	2	4:14
6 Gibraltar	4	0	1:28

grupa C
Luksemburg – Islandia 1:3, Szwajcaria – Francja 1:1

1 Wyspy Owcze	5	9	6:11
2 Szwajcaria	4	8	6:2
3 Islandia	5	8	7:5
4 Francja	3	7	13:2
5 Estonia	5	2	5:13
6 Luksemburg	4	1	4:8

grupa D
Słowacja – Kazachstan 2:1

1 Słowacja	5	13	12:5
2 Anglia	3	9	7:0
3 Irlandia	3	7	5:3
4 Kazachstan	4	3	2:5
5 Mołdawia	5	3	6:11
6 Andora	6	3	1:9

grupa E
Macedonia Płn. - Szwecja 1:4, Armenia – Czarnogóra 1:2, POLSKA – Włochy 2:1

1 POLSKA	5	15	17:1
2 Włochy	5	12	13:4
3 Czarnogóra	5	9	8:7
4 Szwecja	5	6	7:13
5 Macedonia Płn.	5	3	5:12
6 Armenia	5	0	3:16

grupa F
Irlandia Płn. - Łotwa 1:0, Grecja – Gruzja 3:0, Niemcy – Malta 6:0

1 Grecja	4	12	12:2
2 Niemcy	4	9	15:4
3 Irlandia Płn.	4	7	5:3
4 Gruzja	4	5	7:5
5 Łotwa	4	1	1:8
6 Malta	4	0	0:18

grupa G
Holandia – Słowenia 2:0, Izrael – Norwegia 0:3

1 Norwegia	2	6	8:0
2 Holandia	3	5	4:2
3 Bośnia i H.	3	5	2:0
4 Izrael	4	3	3:6
5 Słowenia	4	1	1:10

grupa H
Chorwacja – Litwa 4:0, Turcja – Ukraina 1:0

1 Turcja	4	8	5:2
2 Chorwacja	3	7	6:1
3 Ukraina	4	4	7:5
4 Węgry	3	3	5:5
5 Litwa	4	1	1:11

grupa I
Białoruś – Walia 3:0, Austria – Belgia 1:0

1 Belgia	4	7	10:2
2 Austria	4	7	5:5
3 Dania	3	4	7:5
4 Walia	4	3	4:16
5 Białoruś	3	4	6:4

Sport 591540be5a

EGIPT

Klątwa Faraonów

Hossam Hassan ma być tym, który przełamie niemoc Egipcjan w piłkarskich mistrzostwach świata.

Dotychczas Egipcjanie z najlepszymi grali ledwie trzykrotnie, ale bez żadnych sukcesów. Za takowe trudno uznać remisy na drugim mundialu we Włoszech w 1990 z ówczesnym mistrzem Europy - Holandią oraz z Irlandią, żeby i tak po porażce w ostatnim grupowym meczu z Anglią skończyć na ostatniej pozycji. Zresztą jak w 2018 roku na MŚ w Rosji.

Faraonowie to najczęściej wygrywająca reprezentacja w Pucharze Narodów Afryki, w którym triumfowali aż 7 razy. Mają znakomite kluby: Al-Ahly, Zamalek, a teraz i Pyramids FC – triumfatora ostatniej African Champions League. Mają też znakomitą generację piłkarzy, bo jest przecież nie tylko świetny Mohamed Salah, ale też inni, jak Trezeguet, Zizo czy występujący od tego roku w Manchesterze City Omar Marmoush. Obywatele zapłacili za niego zimą Eintrachtowi Frankfurt, gdzie bardzo dobrze się spisywał przez kilka lat, aż 59 mln funtów!

W teorii to drużyna, która może się przeciwstawić najlepszym, ale w praktyce, w faktycznej rywalizacji z możnymi w futbolowym świecie, nie wychodzi. W ostatnich latach mają zresztą problemy nawet w Afryce. Ostatnie mistrzostwo kontynentu to odległy czas, bo jeszcze okres pracy z reprezentacją charyzmatycznego Hassana Shehaty, który kadrę poprowadził do trzech wygranych w Pucharze Narodów (2006-2010), ale już nie do MŚ. Teraz za wszystko odpowiada legendarny Hossam Hassan, znakomity przed laty napastnik.

- Jestem dumny z tego, że udało mi się awansować do piłkarskich mistrzostw świata i jako zawodnikowi, i jako trenerowi – mówi selekcjoner egipskiej reprezentacji, który grał na mundialu we Włoszech w 1990. - Mamy świetnych zawodników i młody zespół, którego średnia wieku to ledwie 25 lat. Stać nas na dobry wynik i na nadchodzącym Pucharze Narodów w Maroku w grudniu i styczniu, i potem na mistrzostwach świata w Ameryce. Pokazaliśmy, że możemy razem pracować i odnosić sukcesy. Niektórzy próbowali wbić klin pomiędzy mnie a Mohameda Salaha, ale to się nie udało. Razem walczymy dla dobra egipskiego futbolu, a Mohameda traktuję jak młodszego brata i starszego syna – podkreśla Hossam Hassan.

Na razie jego zespół rywalizuje na miniturnieju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdzie są również inni finaliści mundialu w Ameryce: Uzbekistan, Iran i Republika Zielonego Przylądka. Na ten turniej selekcjoner Hassan zabrał na sprawdziany kilku kolejnych nowych zawodników, choćby 24-latków: Ahmeda Eida czy Mohameda Rabię.

Michał Zichlarz



20 DNI zostało do losowania grup piłkarskich MŚ 2026

Mohamed Salah to od lat lider egipskiej reprezentacji.

Fot. IMAGO/Pressfocus.pl



Fot. IMAGO/Pressfocus.pl

Omar Marmoush to jedna z gwiazd Faraonów.

HOSSAM HASSAN

TRENER

Był znakomitym środkowym napastnikiem, choć warunków fizycznych nie miał imponujących, bo ledwie 178 cm wzrostu. Z reprezentacją trzy razy wygrywał Puchar Narodów (1986, 1998, 2006), zagrał w niej 177 razy i strzelił rekordowe 69 bramek, choć wkrótce ten wynik pobije pewnie Mohamed Salah. Trenerem został zaraz po zakończeniu kariery. Zanim objął Faraonów w lutym 2024 roku, prowadził reprezentację Jordanii, gdzie szło mu całkiem nieźle w eliminacjach do MŚ 2014. Jordańczyków prowadził w sumie w 20 grach, z których 9 wygrał, a tylko 3 przegrał. Z Faraonami na razie też ma znakomity rezultat - 18 meczów, 13 zwycięstw i tylko jedna porażka. Był znakomitym piłkarzem, a teraz jest na dobrej drodze do świetnego wyniku jako szkoleniowiec.

W 2011 roku, podczas egipskiej rewolucji mocno wspierał prezydenta Hosniego Mubaraka, który w wyniku protestów, także ze strony kibiców egipskich klubów, stracił władzę po latach jej sprawowania. Ma krewki charakter. W maju 2023 razem ze swoim bratem bliźniakiem, wtedy dyrektorem Al Masry, Ibrahimem, został zwolniony po tym, jak obrażał klubowych działaczy w obecności piłkarzy i innych osób. Klub z Port Said prowadził w trenerskiej karierze już pięć razy! Al Masry był też jednym z jego ostatnich klubów w piłkarskiej karierze (2004-06). **(zich)**



MOHAMED SALAH

GWIAZDA

W afrykańskich eliminacjach był ponownie jednym z najskuteczniejszych napastników. Strzelił w nich 9 bramek, to prawie połowa zdobyczy Faraonów w eliminacjach. Tylko o trafienie więcej miał najskuteczniejszy w eliminacjach algierski napastnik z niemieckiego Wolfsburga, Mohamed Amoura. W reprezentacji rozegrał już ponad setkę meczów. Pod względem liczby strzelonych goli w narodowych barwach goni Hossama Hassana i kwestią krótkiego czasu jest, kiedy przegoni obecnego selekcjonera.

Na wymienienie wszystkich osiągnięć piłkarza, który 15 czerwca, a więc już podczas trwania amerykańskiego mundialu, skończy 33 lata, nie starczyłoby tutaj miejsca. Dwa razy ze swoim Liverpoolem, gdzie występuje z wielkim powodzeniem od 2017 roku, wygrywał Premier League, w tym w poprzednim sezonie. Z The Reds triumfował w Champions League, był też z liverpoolczykami klubowym mistrzem świata (2019). Pewnie więcej chciałby w reprezentacji. Dwa razy był mistrzem Szwajcarii w barwach FC Basel. Z Egiptem dwa razy przegrał jednak finał Pucharu Narodów: w 2017 roku z Kamerunem, a pięć lat później z Senegalem, gdzie grał jego przyjaciel Sadio Mane. Przed mundialem w Rosji w 2018 doznał poważnej kontuzji barku. Na mistrzostwa pojechał, choć w pierwszym grupowym meczu z Urugwajem jeszcze nie zagrał. Zdobył za to gola z karnego w przegranym 1:3 meczu z gospodarzami, a potem jeszcze z Arabią Saudyjską. Tyle że niewiele to dało, bo drużyna z Afryki Północnej przegrała 1:2. **(zich)**

Egyptian Football Association
Data założenia 3 grudnia 1921 r.
Przyjęcie do FIFA (CAF) 1923 (1957)
Adres 5 Gabalaya Street,El Gezira – Kair
Barwy czerwono-czarne
Udział w finałach MŚ 4 razy: 1934, 1990, 2018, 2026
Największy sukces siedmiokrotny mistrz Afryki (wygrywali najczęściej) – 1957, 1959, 1986, 1998, 2006, 2008, 2010
Pozycja w rankingu FIFA 32

BEZ PRZEGRANEJ

W eliminacjach Egipcjanie nie mieli wielkich problemów. Przeszli je jak burza, nie przegrywając w grupie A żadnego spotkania. Zanotowali osiem zwycięstw i tylko dwa razy tracili punkty, ale już pod koniec rozgrywek. W czerwcu zremisowali z Gwineą Bissau na wyjeździe 1:1, a we wrześniu w Wagadugu z drugą w grupie Burkina Faso 0:0. Z Etiopią, Sierra Leone i najsłabszym w grupie Dżibuti pewnie wygrywali. Temu ostatniemu rywalowi strzelili 9 z 20 bramek w 10 eliminacyjnych grach.

SŁABO W FINAŁACH

Choć Egipcjanie są potentatem na Czarnym Lądzie, w finałach mistrzostw świata im nie idzie. Mało tego - prawie w ogóle w nich nie grali. Owszem, jako pierwsza reprezentacja z kontynentu reprezentowali Afrykę już na drugim mundialu we Włoszech w 1934 roku, ale na kolejne mistrzostwa czekali ponad pół wieku. Potem jeszcze raz, na rosyjskich boiskach, zmierzyli się z najlepszymi. W finałach MŚ zagrali dotychczas 7 meczów i... ani razu nie wygrali, notując ledwie dwa remisy i aż pięć porażek. Polegli nawet w Wołgogradzie na MŚ w 2018 z Arabią Saudyjską 1:2, nie zdobywając wtedy w grupie A nawet punktu.

DWA RAZY Z POLSKĄ

Zaledwie dwa razy w historii mierzyliśmy się z Faraonami. Oba mecze rozegrano w ciągu kilku dni, w grudniu 1991 roku. Do Kairu Polska wysłała wtedy jednak de facto drugą reprezentację. Nie poleciał nawet trener Andrzej Strejlau, ale jego asystent, Lesław Ćmikiewicz, i wielu debiutantów, m.in. bramkarz Jacek Bobrowicz, Krzysztof Maciejewski, Zdzisław Janik czy Ryszard Czerwiec. Nic dziwnego, że na dzień dobry skończyło się na kompromitującej porażce 0:4. Czwartą bramkę dla gospodarzy zdobył obecny selekcjoner kadry, Hossam Hassam. Rewanż miał się odbyć w nadmorskiej Aleksandrii, ale ze względu na zły stan tamtejszego boiska ponownie grano w Kairze. To drugie spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem, a tym razem w naszej bramce stał Adam Matysek.

Sport 591540be5a

KRÓTKA PIŁKA

WYLECZYŁ URAZ

■ Raków poinformował, że do treningów powrócił Ivi Lopez. Hiszpański pomocnik zmagał się ostatnio z nietypowym urazem – Blizna nie współpracuje z mięśniem, z tego powodu zawodnik odczuwa ból – informował trener Marek Papszun. Teraz wydaje się, że wszystko jest w porządku i zawodnik może normalnie trenować.

ROBI POSTĘPY

■ Lech też podzielił się dobrą informacją. Ali Gholizadeh jest coraz bliżej powrotu na boisko. Z komunikatu wynika, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Irańska gwiazda trenuje już z pełnym obciążeniem i od poniedziałku ma pracować razem z całą drużyną.

(MC)

REPREZENTACJA U-20

BĘDZIE Z NICH POCZECHA

■ Zimny prysznic zafundowali czeskim rówieśnikom w Nachodzie piłkarze trenera Miłosza Stępińskiego w meczu Elite League (rozgrywki pod egidą UEFA z udziałem ośmiu reprezentacji). Choć gospodarze objęli prowadzenie w kuriozalnych okolicznościach – Daniel Polak ze Zbrojovki Brno zaskoczył Antoniego Mikułkę bezpośrednio z rzutu rożnego (!), nasi kandydaci do młodzieżówki – w większości pierwszoligowcy - odrobili straty z nawiązką. Dwa pierwsze gole dla naszych były wynikiem pressingu i odbioru piłki na 25. metrze od czeskiej bramki. W wyniku tych akcji najpierw faulowany był Oliwier Kwiatkowski, a Kacper Śmiglewski pewnie wykorzystał „jedenastkę", a potem – po asyście tegoż egzekutora – w krótki róg czeskiej bramki trafił Szymon Bartlewicz. Parę minut potem trener Stępiński wymienił niemal cały skład. Na boisku pojawił się m.in. Daniel Mikołajewski, który w tym sezonie w 11 meczach strzelił dla Parmy – ale w Primaverze... - 9 goli. Czechów też „skaleczył", i to dwukrotnie: głową i w sytuacji „jeden na jeden", a asysty zaliczał przy tych trafieniach Daniel Bąk.

(DaL)

■ **Czechy - Polska 1:4 (1:1)**
1:0 – Polak, 22 min (rożny) , 1:1 – Śmiglewski, 45 min (karny), 1:2 – Bartlewicz, 58 min, 1:3 – Mikołajewski, 78 min, 1:4 – Mikołajewski, 85 min
POLSKA: Mikułko - Kolanko (62. Olewiński), Leśniak-Paduch (79. Barczak), Przybyłko (62. Meyer), Zajusch (62. Głogowski), Krzyżanowski (62. Lewicki) - Bartlewicz (62. Mikołajewski), Grzywacz (62. Olejnik), Borys (62. Rosiak), Kwiatkowski (62. Nowakowski) - Śmiglewski (62. Bąk). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.

Młodzi i głodni

Łukasz Piszczek wystartował! Ma jasno wyznaczony kierunek rozwoju swych nowych podopiecznych.


Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Łukasz Piszczek w objęciach Juergena Kloppa. Choć minęty od czasu zrobienia tej fotki wieki, nowy trener GKS-u Tychy wciąż jest pod wrażeniem ówczesnego trenera BVB.

GKS TYCHY

66-krotny reprezentant Polski, mistrz Polski, dwukrotny triumfator w Bundeslidze, trzykrotny zdobywca Pucharu Niemiec i finalista Ligi Mistrzów zaczyna swoją samodzielną trenerską pracę na szczeblu centralnym od prowadzenia GKS-u Tychy. O tym, jakim będzie szkoleniowcem, na kim będzie się wzorował i jakie sobie stawia cele, opowiadał na konferencji prasowej.

- Cztery lata temu, jak wróciłem do Polski, postanowiłem, że będę chciał zostać trenerem – powiedział szkoleniowiec tyszan. – Przez te cztery lata poczyniłem kroki ku temu, żeby zacząć pracować na poziomie profesjonalnym. Ostatni pobyt w Dortmundzie, gdzie byłem asystentem, pokazał mi, że praca pierwszego trenera to jest coś dla mnie. Dlatego w ostatnim czasie zdecydowałem się, że w Goczałkowicach będę prowadził zespół, przygotowując się do tego, żeby znaleźć się na poziomie profesjonalnym. Cieszę się, że zgłosił się po mnie taki klub, jak GKS Tychy, który jest ustabilizowany, ma bardzo dobrą infrastrukturę i drużynę, która jest młoda i głodna tego, żeby się rozwijać.

Trochę z Kloppa, ciut z Tuchela

Młody, głodny i chcący się rozwijać jest także sam 40-latek pochodzący z Goczałkowic-Zdroju. Nic więc dziwnego, że na początku jego trenerskiej drogi pada pytanie jakie ma drogowskazy i szlakiem, którego ze swoich szkoleniowców chce iść.

- Jako zawodnik pracowałem z takimi trenerami, jak Klopp, Tuchel, Nawałka, Favre, Bosz – wymienił opiekun trójkolorowych. – To są wszystkie osoby, które na pewno miały na mnie wpływ. Już wtedy bardzo często aspekty taktyczne mnie interesowały. Lubiłem rozmawiać z trenerami na ten temat. Dlatego połączenie Juergena Kloppa i Thomasa Tuchela byłoby czymś, na czym by mi zależało. Z warsztatu Kloppa na pewno najważniejszy dla mnie jest tak zwany gegenpressing, czyli ogólnie gra w defensywie, bo to mi imponowało jako zawodnikowi. A gra ofensywna - od trenera Tuchela, bo gdy byłem 26-letnim zawodnikiem, pokazał nam niuanse, które zmieniły całe moje postrzeganie gry ofensywnej.

Najważniejsze jest połączenie

- Ale też chcę wypracować swój styl – kontynuował Piszczek. – Wiemy, że piłka zmienia się. Nie można myśleć, że cały czas będziemy grać tak samo. Wszystko jest też zależne od tego, jak jesteśmy ustawieni na boisku. Ustawienie 3-4-3 w ofensywie jest dla mnie istotne, ale też wiem, że drużyna musi się dostosować do tego, gdzie jest piłka. Musimy mieć dobre połączenia między zawodnikami, żeby nasza gra w ofensywie funkcjonowała na boisku.

Porcja dobrej energii

Nie znaczy to, że Łukasz Piszczek nie dostrzega faktu, że tyszanie znajdują się w tej chwili w strefie spadkowej I ligi.- Bez wątpienia jesteśmy w trudnej sytuacji – dodał trener GKS-u Tychy. – Ale ta drużyna pokazała na początku sezonu, że potrafi nieźle grać w piłkę. Po treningach, które miałem okazję odbyć z drużyną, widzę dobrą energię. To, jak chcemy bronić i jak chcemy atakować drużyna sobie bardzo szybko przyswaja i myślę, że jeśli będziemy dalej tak pracować i koncentrować się na swoich zadaniach, prędzej czy później z trudnej sytuacji wyjdziemy.

Jerzy Dusik

Dyskusje po chorwacku



Rozmowa z **Marko Kolarem**, napastnikiem Ruchu Chorzów

Na przerwę reprezentacyjną udaliście się w dobrych nastrojach, pokonując Miedź 3:1. Nie było chyba większych zastrzeżeń?

– Słabo weszliśmy w ten mecz. Szybko straciliśmy bramkę, ale później dochodziliśmy do swoich sytuacji. Wyrównaliśmy, a w końcu – i to jeszcze w pierwszej połowie – strzeliliśmy na 2:1. To nam dało pewność, że w drugiej połowie możemy to utrzymać, a nawet zdobyć jeszcze jedną bramkę, albo i więcej. To się udało i zamknęliśmy mecz.

W porównaniu z poprzednim wygranym spotkaniem, z GKS-em Tychy 2:1: rzuciło w oczy to, że mieliście znacznie większą kontrolę. Nie było nerwówki w końcówce.

– Zgadza się, kontrolowaliśmy to dużo lepiej niż w poprzednim spotkaniu. Zagraliśmy twardy, męski mecz. Poprawiamy się z każdym kolejnym spotkaniem. Ważne, że to idzie do przodu.

Jak trenować taką kontrolę? Trener Waldemar Fornalik często o tym mówi?

– Nie wiem, co powiedzieć (śmiech). Myślę, że kontrola i wszystko, co się z nią wiąże, przychodzi wraz z kolejnymi meczami. Kiedy notujemy zły występ, analizujemy go i próbujemy się poprawić w następnym, zrobić mniej błędów i lepiej rozwiązać. Z Miedzią to się udało.

LICZBA NIEBIESKA
2
CHORWATÓW strzelało gole dla Ruchu Chorzów. Prócz Kolara i jego 4 trafień, był jeszcze Vilim Posinković, z którym w trakcie sezonu 2017/18 Niebiescy rozwiązali kontrakt, gdy wyciekły jego zdjęcia z imprez. On zdobył 2 gole

Nie może pan narzekać na skuteczność. W 9 występach dla Ruchu strzelił pan 4 gole, do tego dorzucił 2 asysty.

– Miałem jeszcze kilka innych sytuacji, ale... nie narzekam (śmiech). Najważniejsze, że wygraliśmy kolejny mecz, bo potrzebowaliśmy tego. W trakcie przerwy na kadrę możemy trochę odpocząć od ligi.

Był pan ostatnim letnim transferem Ruchu, więc można chyba powiedzieć, że połączenie i zrozumienie z kolegami zostało już wypracowane.

– Oczywiście, to nie może zadziałać w jeden moment. Potrzeba czasu, ale jak widać – idzie coraz lepiej, a mam nadzieję, że będzie jeszcze lepiej w następnych meczach.

Miejsce w składzie wywalczył drugi Chorwat, Andrej Lukić. Z rodakiem gra się raźniej?

– No, mogę z nim pogadać (śmiech). Gdy rozmawiamy po chorwacku, przeciwnicy czasem coś zrozumieją, czasem nie. Ale tak na poważnie: super, że „Luki" zagrał bardzo dobry mecz. Cieszę się, że gra.

Ruch jest w strefie barażowej. Zwracacie na to uwagę?

– Oczywiście, że patrzymy w tabelę, ale to wszystko zmienia się z kolejki na kolejkę. My musimy przede wszystkim trzymać nasz poziom i wygrywać mecze. Nie możemy patrzeć na innych, tylko na siebie i wtedy będzie dobrze.

Nad czym musicie pracować najmocniej w trakcie tej przerwy reprezentacyjnej?

– W pierwszej kolejności trzeba trochę odpocząć. Mamy sporo kontuzji, więc mam nadzieję, że chłopaki wrócą do gry. To jest najważniejsze, żebyśmy znowu byli razem, bo każdy jest potrzebny. Istotne, aby w kolejnym spotkaniu było gotowych jak najwięcej zawodników.

To nie pomaga w trakcie meczów ani nawet w trakcie treningu. Małe pole manewru, niska rywalizacja...

– Taki mamy czas...Myślę jednak, że wszyscy szybko wrócą i będzie lepiej, będziemy mieli większy wybór.

Piotr Tubacki

Sport 591540be5a

Skra wreszcie w domu



Fot. Skra Częstochowa

Piłkarze Skry w końcu będą mogli zagrać u siebie.

Mecz ze Słowianinem Wolibórz będzie dla częstochowian pierwszym w tym sezonie na stadionie przy Loretańskiej. Niestety, wciąż bez kibiców.

BETCLIC 3. LIGA

Przypomnijmy, że częstochowianie - z powodu niekończącego się problemu z brakiem trybun na swoim obiekcie - musieli w tym sezonie korzystać z gościnności bocznego boiska Rakowa. Na dwa ostatnie mecze rundy jesiennej prowadzący rozgrywki grupy III Betclic 3. Ligi Lubuski ZPN dał Skrze warunkową zgodę na powrót do siebie, ale to z kolei oznacza, że starcie z beniaminkiem z Woliborza obejrzą jedynie dziennikarze oraz zaproszeni do budynku klubowego sponsorzy. Zmianie uległa też godzina rozpoczęcia spotkania - pierwszy gwizdek zabrzmi o 16.00, a nie jak pierwotnie planowano o 13.45.

W starciu ze Słowianinem Skrzacy liczą na trzy punkty i powrót na ścieżkę zwycięstw. - Przyjeżdża drużyna, która w poprzedniej kolejce wygrała walkowerem, a więc może być wypoczęta. Trudno mi coś więcej powiedzieć o tym rywalu, bo sam tej ligi dopiero się uczę – mówi Przemysław Sajdak, który w poprzedniej kolejce zdobył gola na wagę wyjazdowego remisu (1:1) w Goczałkowicach.

Ostatni raz Piszczka

Piłkarze Skry jako ostatni mieli okazję spotkać się na boisku z Łukaszem Piszczkiem, który w tym tygodniu został trenerem GKS-u Tychy. – To zawsze fajna sprawa, wielkie i cenne doświadczenie zagrać przeciwko piłkarzowi, który wielokrotnie występował w reprezentacji czy w Lidze Mistrzów. Można się sporo nauczyć, bo mimo wieku, nadal ma w sobie to coś – przyznaje Sajdak, który ze Skrą miał okazję występować zarówno w 1., w 2., jak i teraz w 3. lidze. - To mój czwarty sezon w Skrze. Zawsze pozytywnie odbierałem ten klub. Przechodząc z ŁKS-u do Skry, która właśnie awansowała do 1. ligi, dano mi szansę, której w Łodzi pewnie bym nie dostał. Jestem wdzięczny za wyciągnięcie do mnie ręki. Jak widać, lubię tutaj wracać – mówi pomocnik, który w tym sezonie może pochwalić się sześcioma golami i trzema asystami.

Plaga kontuzji

Drużyna Słowianina w poprzedniej kolejce nie musiała wychodzić na boisko. Przeżywająca problemy finansowe Stal Jasień nie dotarła bowiem do Woliborza, czego konsekwencją był walkower. - Wolelibyśmy te punkty podnieść z boiska, bo drużyna byłaby pewnie lepiej zmotywowana na kolejny mecz - mówi Michał Mostowy, kierownik Słowianina.

Na zwycięstwo wywalczone na boisku czekają w Woliborzu od 13 września - 2:1 w Starowicach Dolnych. Beniaminek miał udaną pierwszą część rundy, ale potem złapał zadyszkę. - Liczyliśmy się, że to będzie duży przeskok, ale byliśmy na niego gotowi. Początek sezonu pokazał, że pasujemy do tej ligi. Na ostatnie wyniki wpływ miała plaga kontuzji kluczowych zawodników, można powiedzieć, że ucierpiał kręgosłup drużyny. W kilku meczach mieliśmy też sporo pecha, choćby z rezerwami Zagłębia Lubin, gdzie stworzyliśmy wiele sytuacji, ale je zmarnowaliśmy. Przeważnie przegrywaliśmy spotkania jedną bramką, nie odstając za bardzo od rywali, ale opatrzność była po ich stronie. Jedziemy do Częstochowy z myślą o zwycięstwie, a czy się uda po nie sięgnąć, to już życie pokaże – dodaje kierownik drużyny z Woliborza.

Mariusz Rajek

PIŁKA RĘCZNA - LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: Kolstad - One Veszprem 29:43 (15:19), Industria Kielce - Aalborg HB 32:32 (16:15), Sporting Lizbona - Fuechse Berlin 37:38 (19:20), HBC Nantes - Dinamo Bukareszt 35:28 (20:13).

1. Berlin	7	14	248:220
2. Aalborg	7	11	224:202
3. Nantes	7	8	234:205
4. Veszprem	7	8	229:211
5. Lizbona	7	8	236:241
6. Kielce	7	5	227:231
7. Kolstad	7	2	194:255
8. Bukareszt	7	0	196:223

8. kolejka - 19-20 listopada: Berlin - Lizbona, Aalborg - Kielce, Bukareszt - Nantes, Veszprem - Kolstad.

GRUPA B: GOG Gudme - Paris St. Germain 28:31 (18:17), SC Magdeburg - RK Zagrzeb 27:22 (10:9), Eurofarm Pelister Bitola - OTP Bank-Pick Szeged 25:24 (11:8), FC Barcelona - Orlen Wisła Płock 30:24 (12:12).

1. Magdeburg	7	14	222:186
2. Barcelona	7	12	219:185
3. Płock	7	8	209:208
4. Szeged	7	6	210:207
5. Paryż	7	6	225:226
6. Gudme	7	6	224:236
7. Bitiola	7	4	186:217
8. Zagrzeb	7	0	183:213

8. **kolejka - 19-20 listopada:** Zagrzeb - Magdeburg, Paryż - Barcelona, Gudme - Płock, Szeged - Bitola. **(m)**

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Zepter KPR Legionowo 28:24 (15:15)**

OSTROVIA: Ligarzewski, Zimny - Klopsteg 1, Gawaszeliszwili 1, K. Adamski 7/3, Kamyszek 6, Urbaniak 2, Marciniak, Wojciechowski, Smolikow 7, Burzak 3, Krok, Gajek, Szpera, Frankowski 1, Chojnacki. Kary: 8 min. Trener Kim RASMUSSEN.

LEGIONOWO: Liljestrand, Cincadze - Kosmala 2, Chabior 3, Fąfara 6, Matuszak 2, Wołowiec, Wiaderny 6/4, Ciok, Laskowski 1, Słupski, Petroczenko 3, Stawicki, Jagielski 1, Brinovec. Kary: 8 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

1. Płock	9	27	337:217
2. Kielce	9	24	336:230
3. Wybrzeże	9	23	304:270
4. Kalisz	9	18	263:263
5. Ostrovia	10	16	295:298
6. Stal	9	16	245:250
7. Chrobry	10	15	273:300
8. Legionowo	10	13	266:273
9. Kwidzyn	10	11	287:307
10. Azoty	9	8	262:305
11. Gwardia	9	6	241:272
12. Piotrkowianin	10	6	265:325
13. Zagłębie	9	0	245:309

Pozostałe mecze 11. serii - 15-17 listopada: Zagłębie - Kalisz - sobota, 14.00, Kielce - Azoty - sobota, 16.00, Płock - Stal - sobota, 18.00, Kwidzyn - Wybrzeże - niedziela, 12.30, Piotrkowianin - Gwardia - poniedziałek, 20.30, Chrobry pauzuje. **(mha)**

BETCLIC 2. LIGA

■ **Stal Stalowa Wola - Hutnik Kraków 2:2 (1:1)**

1:0 - Wolny, 2 min, 1:1 - Jopek, 34 min, 1:2 - Szablowski, 50 min, 2:2 - Wolny, 62 min

STAL: Stępak - Kukułowicz, Żemło, Furtak, Zaucha (72. Getinger) - Kendzia (79. Łącki), Radecki, Niedbała (63. Hrnczіar), Hebel, Surzyn (63. Lelek) - Wolny (79. Szvec). Trener Maciej MUSIAŁ.

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Hołuj, Daniel Hoyo-Kowalski, Burka, Gandziarowski - Kieliś (78. Bracik), Urbańczyk, Jopek (78. Rzepka), Szablowski (72. Guerrier), Sowiński (78. Motrycz) - Prusiński (84. Śliwa). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

Sędziował Maciej Pelka (Poznań). **Widzów** 3500. **Żółte kartki**: Kukutowicz, Radecki, Szvec.

1. Unia (b)	16	34	33:18
2. Olimpia	16	32	33:21
3. Warta (s)	16	32	29:19
4. Podhale (b)	16	26	16:13
5. Stal (s)	17	25	35:26
6. Świt	16	25	30:28
7. Sandecja (b)	16	23	24:25
8. Zagłębie	16	23	20:22
9. Śląsk II (b)	16	22	30:25
10. Resovia	16	22	22:20
11. Podbeskidzie	16	21	25:28
12. Rekord	16	20	24:26
13. Sokół (b)	16	19	31:29
14. Hutnik	17	18	26:28
15. Chojniczanka	16	18	23:28
16. Kalisz	16	17	17:22
17. ŁKS II	16	8	14:32
18. Jastrzębie	16	5	13:35

Pole do poprawy

Lada dzień upłyną cztery tygodnie od ostatniej wygranej ekipy z Cygańskiego Lasu.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

W trzech ostatnich spotkaniach Rekord stracił aż 7 bramek. - Takie są fakty, a z faktami się nie dyskutuje. Większość - poza chyba meczem z Olimpią Grudziądz - daliśmy sobie strzelić po stałych fragmentach gry. Tu jest pole do poprawy - mówi lider bielskiej defensywy, Tomasz Boczek. Niedzielny (13.00) mecz będzie miał dla niego szczególne znaczenie. Weteran zmierzy się bowiem z byłymi kolegami. Blisko rok temu właśnie z Chojnic przeniósł się pod Klimczok. - Jest parę osób, które zostały, ale to, co się tam teraz dzieje - mam na myśli liczne zmiany - sprawia, że obecny skład znacznie się różni od tego, którego - z przerwami - byłem częścią przez 3,5 roku - mówi obrońca Rekordu.

Chojniczanka plasuje się za Rekordem, jednak zdaniem Boczka wciąż jest to zespół o dużym potencjale. - Ma zawodników o wysokich umiejętnościach, ale znajdują się w kryzysie. Nastąpiła zmiana trenera (Damiana Nowaka zastąpił Marek Brzozowski - przyp. red.), wprowadzone zostało nowe ustawienie i myślę, że muszą się w tym odnaleźć. Nie jest to dla nich łatwa sytuacja, bo przed sezonem mierzyli w górny rejon drugoligowej tabeli.

Rekord - po pokonaniu Stali Stalowa Wola i rezerw ŁKS-u Łódź - zremisował z liderującą wówczas Olimpią Grudziądz oraz outsiderem GKS-em Jastrzębie. Passę przerwał Świt Szczecin, choć do przerwy goście z Bielska-Białej prowadzili i wydawało się, że mają mecz pod kontrolą. - Forma zespołu jest chwiejna i kilka rzeczy ma on do poprawy. Patrząc na całokształt, naprawdę niewiele nam brakuje, żebyśmy punktowali. Naszym zadaniem jest poprawa gry w defensywie - ocenia Jakub Ryś, pomocnik, który w trzech ostatnich spotkaniach dwukrotnie wpisał się na listę strzelców. - Na pewno w meczu z Olimpią bramka smakowała bardziej, bo dała chociaż punkt. W meczu ze Świtem ładnie uderzyłem z prawej nogi, ale zostaliśmy z pustymi rękami. Pora to zmienić - dodaje Ryś.

(gru)



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

Tomasz Boczek (nr 8) nie będzie miał dziś sentymentów...

Sport 591540be5a

Szczęście wróci?

Faza grupowa EHF Machineseeker osiągnęła półmetek. Orlen Wisła Płock i Industria Kielce szans na bezpośredni awans do ćwierćfinału praktycznie nie mają.

LIGA MISTRZÓW


Do pełni szczęścia o jedna piłka za dużo przedostała się przez kieleckie zasieki.

Fot. Tomasz Fątara/PressFocus

W znacznie lepszym położeniu są mistrzowie Polski, których w tabeli grupy B wyprzedzają SC Magdeburg i Barcelona; ta druga ma 4 punkty przewagi nad Nafciarzami i lepszy bilans bezpośrednich spotkań - dwa zwycięstwa. Rywalizujący w grupie A wicemistrzowie Polski zremisowali w czwartek z duńskim Aalborgiem 32:32 i zachowali 6. miejsce, gwarantujące udział w 1/8 finału, co jest na teraz głównym celem kielczan. Na czele bez straty punktu pozostają berlińskie Lisy, które z eskapady do Lizbony wróciły z tarczą.

Bramki reprezentantów

W innych spotkaniach 7. kolejki po bramce zdobyli reprezentanci Polski. Obrotowy RK Zagrzeb Patryk Walczak trafił w przegranym 22:27 meczu z broniącym tytułu Magdeburg. Większe znaczenie miał gol Andrzeja Widomskiego. Leworęczny rozgrywający Eurofarmu Pelister przyczynił się do zwycięstwa 25:24 z wyżej notowanym Pickiem Szeged 25:24; była to druga wygrana ekipy z macedońskiej Bitoli.

Goście nie zasłużyli na punkt

Czwartkowe spotkanie w Kielcach było prawdziwym rollercoasterem, przy czym Duńczycy uratowali punkt w ostatniej sekundzie. Albo inaczej – to gospodarze na własne życzenie stracili zwycięstwo, na które harowali przez prawie 60 minut. Na 3 sekundy przed końcem Arstem Karalek, mając czas i miejsce bezsensownie próbował lobować bramkarza. Białoruski obrotowy nie postawił pieczęci na wygranej, a blisko 30-metrowe podanie Niklasa Landina pozwoliło Busterowi Juul-Lassenowi doprowadzić do podziału punktów. Kielczanie byli bardzo blisko pełnej puli, więc komentarz pogodzonego z porażką szkoleniowca Aalborga nie mógł dziwić... - Mieliśmy szczęście. Nie wiem, czy zasłużyliśmy na ten punkt – wyznał szczerze Simon Dahl.

Mówi się trudno

Inny rodzaj zaskoczenia pojawił się po polskiej stronie. - Nigdy nie należy być pewnym wygranej przed ostatnim gwizdkiem – stwierdził smutno wracający do zdrowia rozgrywający Michał Olejniczak.

- O ostatniej akcji możemy powiedzieć wiele, ale mówi się trudno. Z jednej strony możemy być zadowoleni z remisu, ale z drugiej niezadowoleni, bo nie wygraliśmy. Pod względem technicznym i taktycznym był to bardzo dobry mecz. Oby szczęście wróciło do nas na wiosnę - powiedział trener Tałant Dujszebajew, lecz zanim jego drużyna uda się na zimową przerwę, rozegra jeszcze trzy spotkania; najbliższe już w środę w... Aalborgu.

To były „stare" Kielce

Polska drużyna rozegrała w czwartek najlepszy mecz w tej edycji Ligi Mistrzów. Z jednym z faworytów prowadziła niemal przez całe spotkanie. - Nasie rywale zagrali bardzo dobrze, najlepiej w sezonie. Kontrolowali tempo, a kiedy przyspieszali, byli lepsi od nas. To dobra drużyna, która tylko przez kontuzje ma raptem 5 punktów – stwierdzi trener Dahl, zapewniając, że jego podopieczni nie zlekceważyli przeciwników.

Z uznaniem o grze Industrii wypowiadał się także Simon Hald. - To był dla nas trudny mecz, rywale grali świetnie, atmosfera była znakomita. Ten mecz mógł się potoczyć w dwie strony, a skończył się remisem. Patrząc na ostatnie 10 minut, powinniśmy być szczęśliwi. Przeciwnik wyglądał jak „stare" Kielce. Wrócili ważni gracze i każdy zespół będzie miał z nimi problemy – zaznaczył obrotowy Aalborga.

Więcej dobrych niż złych aspektów

Tymi wracającymi byli Alex Dujszebajew, Szymon Sićko i wspomniany Olejniczak, którzy spisali się bardzo dobrze, rzucając w sumie 17 bramek. - W naszej grze należy szukać więcej dobrych niż złych aspektów – komentował „Olej". - Zagraliśmy równy mecz, co podobało się nam i kibicom. Ograniczyliśmy liczbę błędów technicznych, skuteczność w ataku stała na wysokim poziomie i przede wszystkim Klemen Ferlin w bramce dołożył ważne parady, ale na ten w sumie dobry wynik zapracował cały zespół.

Komplementy pod adresem wicemistrzów kraju były jak najbardziej zasłużone, bo jak zauważał ich kirgiski szkoleniowiec - meczem z Aalborgiem jego drużyna zrobiła krok do przodu, ale... - Z jednego spotkania nie robimy fajerwerków. W Aalborgu będziemy walczyć, ale kluczowe będzie dla nas kolejne, domowe starcie Dinamem Bukareszt - podkreślił trener Industrii.

Jeszcze nie tym razem

Niespełna godzinę po zakończeniu kieleckiego thrillera, w stolicy Katalonii czoło Barcelonie zaczęli stawiać mistrzowie Polski. Niestety, za porażkę 24:34 sprzed trzech tygodni nie zdołali się zrewanżować. Było nieznacznie lepiej, ale tylko w premierowej odsłonie. Remis 12:12 dawał nadzieję sukces, ale po zmianie stron zaznaczyła się przewaga faworytów. Kiedy Torbjorn Bergerud zaczął bronić, Nafciarze częściowo odrobili straty (17:20), ale rywale bardzo szybko zwiększyli przewagę (18:25) i mogli kontrolować wynik, zwyciężając 30:24. Płocczanie mieli przede wszystkim problemy ze skutecznością; nie zdobywali bramek nawet grając w przewadze. - Jeszcze tym razem lepsi byli rywale.., - skomentował mecz dyrektor sportowy Wisły, Adam Wiśniewski.

Igropulo dziękuje

Mimo absencji zawieszonego trenera Carlosa Ortegi, Barca zrobiła swoje i wciąż wywiera presję na Gladiatorach z Magdeburga. - Jestem bardzo wdzięczny zawodnikom za to, co zrobili dla mnie i dla drużyny. Byli niesamowici. Chcę szczególnie wyróżnić tych, którzy nie grali zbyt wiele, tylko dopingowali z ławki. Pokazaliśmy, jak wspaniałą drużyną jesteśmy – cieszył się Konstantin Igropulo, prowadzący Barcęasystent Ortegi, onegdaj gracz... Orlen Wisły.

Zbigniew Cieńciała

Nigdy nie przestaną marzyć

W pierwszym meczu 3. rundy eliminacji Ligi Europejskiej Kobiet Zagłębie Lubin wygrało w Lublinie z MKS-em 29:24 i jest o krok od awansu do fazy grupowej.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Sobota, 15 listopada
■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - PGE El-Volt Lublin**, godz. 18.30; pierwszy mecz 29:24

W tej sytuacji sobotni rewanż wydaje się formalnością, a mistrzynie Polski mogą już się zastanawiać, z kim zagrają w fazie grupowej. Trenerka Bożena Karkut nie zgadza się jednak z taką opinią... - Lublin na pewno nie odpuści - przekonuje. - Skoro my wygrałyśmy u nich, to one przyjadą z nastawieniem, że mogą wygrać u nas. Trzeba się zmobilizować i postawić kropkę nad „i". Zaskoczyć już się nie zaskoczymy, bo znamy się doskonale. Wygra ten, kto lepiej zrealizuje założenia.

Po co wy gracie?

Dwa sezony temu szczypiornistki Zagłębia po raz pierwszy wystąpiły w elitarnej Lidze Mistrzyń, przegrywając wszystkie 14 meczów. Rok temu dostały się do fazy grupowej Ligi Europejskiej i zabrakło im punktu, by awansować do kolejnej rundy. - Już wiele razy słyszałam pytanie: po co wy gracie w tych pucharach, jak tylko przegrywacie? A jakie mamy tradycje w piłce ręcznej kobiet? Najpierw system sprawiał, że wyżej pewnego pułapu nie mogłyśmy podskoczyć, a teraz na drodze stają finanse. Drużyny, które wygrywają, zdobywają puchary, kupują zawodniczki gotowe do gry na najwyższym poziomie. My tak nie możemy. Z roku na rok sprowadzamy coraz to lepsze zawodniczki, rozwijamy się jako klub, ale mamy ograniczenia – tłumaczy doświadczona trenerka, przyznając, że nawet wspomniana seria porażek w Lidze Mistrzyń była wartościowa, bo każde niepowodzenie czegoś uczy.

Lepiej niż trzy lata wstecz

- Dzisiaj nasze dziewczyny grają znacznie mądrzej, potrafią lepiej się zachować niż trzy lata temu. Mamy dużo reprezentantek z doświadczeniem międzynarodowym, które w klubie też chcą konfrontacji na najwyższym poziomie. To fajna rzecz sprawdzić się z na przykład najlepszą bramkarką czy skrzydłową świata. Jeżeli chcesz się rozwijać, musisz rywalizować z najlepszymi. Innej drogi nie ma i musimy to zrozumieć. Zebrałyśmy srogą lekcję w Lidze Mistrzyń, ale jesteśmy po niej lepszym zespołem – dodała Bożena Karkut, która prowadzi Miedziowych nieprzerwanie od 2000 roku, a jej Zagłębie od pięciu lat w kraju nie ma sobie równych i w tym sezonie także jest głównym kandydatem do tytułu. - Wygrywanie nigdy się nie znudzi – przekonuje trenerka. - Nam, trenerom, musi się jednak cały czas palić czerwona lampka, aby zespół nie uwierzył, że może wygrywać bez wysiłku; to nasza niewidzialna praca. Musimy być najlepsze w kraju, aby później móc grać w Europie, rywalizować z najlepszymi na świecie, nawet jeżeli czasami jest to bolesne. Taka jest kolej rzeczy i nie zmienimy tego - przyznała, nie ukrywając, że gra w pucharach europejskich to nie tylko wyzwanie sportowe, ale też finansowe.

W przeciwieństwie do piłki

W przeciwieństwie do piłki nożnej, w handballu - zwłaszcza kobiecym - gra w Europie nie przynosi wielkich zysków. - Mamy szczęście, że jesteśmy klubem stabilnym finansowo. Dla wielu innych gra w Europie oznacza później duże problemy. My z roku na rok idziemy do przodu. Moim marzeniem jest grać w europejskim pucharze i go zdobyć. Realnie patrząc, nie jesteśmy faworytkami, ale nigdy nie przestaniemy walczyć o marzenia. Idziemy rok po roku. Dominujemy w kraju i niech to trwa, ale chcemy też dołożyć wielkie zwycięstwa w Europie – kończy trenerka Zagłębia.

Zbigniew Cieńciała


Bożena Karkut i jej podopieczne w kraju nie mają sobie równych od pięciu lat.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Sport 591540be5a



Fot. PAP/Art Service

Zamiast hitu - kit...

W takich okolicznościach Martin Kasperlik zdobył pierwszą bramkę.

Sędziowie uznali kontrowersyjnego gola na 2:1, czym w dużej mierze ułatwili Unii wygraną.

TAURON HOKEJ LIGA

Oczekiwaliśmy wielu nieszablonowych akcji, strać podbramkowych oraz efektownych goli, a tymczasem mecz „na szczycie" pomiędzy Unią Oświęcim i ECB Zagłębiem Sosnowiec długimi fragmentami były nudny. Może tylko trzecia odsłona przyniosła więcej emocji, ale przyczynili się do tego arbitrzy. Niemniej Unia odniosła cenne zwycięstwo i zbliżyła się na punkt do lidera z Sosnowca.

- Mamy swoje problemy, ale będziemy chcieli się przeciwstawić liderowi – stwierdził tajemniczo w rozmowie z niżej podpisanym trener Robert Kalaber, ale szczegółów nie wyjawił. Później okazało się, że gospodarze wystąpią bez trzech ważnych ogniw: obrońcy Lukasha Matthewsa oraz napastników Nicka Mautreya i Miki Partanena, którzy leczą kontuzje i w przyszłym tygodniu mają powrócić do zajęć. Natomiast między słupkami zobaczyliśmy Linusa Lundina, który leczył kontuzję, a także testowanego 29-letniego obrońcę Jakuba Kuebša (194 cm, 100 kg) ostatnio reprezentującego HC Tabor. Czech ma grać przez całą 3. rundę i potem działacze mają zadecydować czy podpiszą z nim kontrakt. Natomiast w zespole gości pojawił narzekający na uraz kręgów szyjnych Michał Naróg, który tak świetnie spisuje w lidze, ale ze zgrupowania kadry musiał zrezygnować.

W pierwszej odsłonie miejscowi kibice mieli powody do radości, bo gospodarze mocno ruszyli do przodu i po kilku sekundach obrońca Bartosz Florczak zatrudnił Niilo Halonena, a pod koniec 2 min po nonszalanckim zagraniu jednego z obrońców gości, który próbował przekazać krążek na drugą stronę tafli, przejął „gumę" Martin Kasperlik i nie miał problemów ze zdobyciem gola. Potem goście próbowali atakować, ale czynili dość nieporadnie.

Po przerwie sosnowiczanie zaprezentowali się nieco lepiej, stworzyli kilka groźnych sytuacji i, co najważniejsze, doprowadzili do remisu. Nim to jednak nastąpiło było sporo zamieszania pod bramkami, aż wysiłki Zagłębia zostały nagrodzone. W 45 min aktywny Sebastina Brynkus strzelił na bramkę, a Lundin odbił krążek przed siebie. Dopadł do niego Jere Jokinen i posłał nad rozłożonym na lodzie szwedzkim golkiperem do siatki. Goście zasłużenie zdobyli gola, bo byli zespołem aktywniejszym, szukającym bramkowych okazji. A gospodarze? Grali w jednostajnym tempie i nie mogli zaskoczyć Halonena, choć w 33 min Roman Diukow trafił w słupek.

Ostatnia tercja była najciekawsza, choć też nie porywała. W 43 min Ołeksander Peresunko trafił w poprzeczkę, a w 47 min bramkarz Halonen ruszył bramkę i za moment Erik Ahopleto posłał „gumę" do siatki. Sędziowie nie mieli żadnych wątpliwości i uznali gola nawet bez analizy wideo! Rzadko wyrażamy opinie na temat sędziów, ale ta decyzja była błędna i miała wpływ na dalszy przebieg potyczki. Przy kolejnym golu już nikt nie miał wątpliwości, bo Peresunko podwyższył na 3:1, a potem ustalił wynik spotkania. Gra mocno się zaostrzyła i dochodziło do niepotrzebnych przepychanek i mecz się przedłużył.

Włodzimierz Sowiński

Unia Oświęcim – ECB Zagłębie Sosnowiec 4:1 (1:0, 0:1, 2:0)

1:0 – Kasperlik (1:54), 1:1 – Jokinen – Brynkus (34:48), 2:1 – Ahopelto – Florczak – Heikkinen (46:21), 3:1 – Peresunko - Kasperlik (48:03), 4:1 – Peresunko – Kasperlik (53:48)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech – Oliwier Kasperek i Michał Kret. **Widzów** 2674.

UNIA: Lundin; Scarlett – Söderberg, Mäkelä (2) – Florczak, Kubeš – Diukow, Mościński – Prokopiak; Petraš (2) – Olsson Trkulja – Krzemień, Kusak – Heuikkinen – Ahopelto, Kasperlik - Rac – Peresunko, Prusak – Galant (2) – Ziober. Trener Robert KALABER.

ZAGŁĘBIE: Halonen (2); Ciura (2) – Sozanski, Biłas – Naróg, Wanacki – Kotlorz, Krawczyk (2); Brynkus – Seppala – Jokinen, Piiponen – Roine – Chmielewski, Bernacki – Alanen – Sirkia, Gromadzki (4) – Kaczyński – Sołtys (2), Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Unia – 8 (2 tech.) min, Zagłębie – 10 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	17	35	12/1	5	69:40
2. JKH GKS Jastrzębie	17	34	12/4	5/2	58:35
3. Unia Oświęcim	17	34	11/1	6/2	68:42
4. GKS Katowice	17	34	10/1	7/5	52:36
5. Energa Toruń	17	31	10/1	7/2	76:55
6. GKS Tychy (m, p)	16	28	10/2	6	57:38
7. Polonia Bytom (b)	17	23	8/2	9/1	50:45
8. Comarch Cracovia	17	9	3/1	14/1	34:79
9. STS Sanok	17	0	-	17	25:119

W następnej kolejce, 16 listopada, zagrają: JKH - Polonia (16.00), GKS Tychy - GKS Katowice (17.00), Zagłębie - Energa (17.00), STS - Unia (17.00). Pauzuje Cracovia.

KOLEJNA KLĘSKA

W sanockich barwach zadebiutował 22-letni Karol Strebenz, którego nie chciała już Cracovia. Do protokołu trafił jako pierwszy ukarany dwiema minutami. Czy pomoże STS-owi? Kolejna wysoka porażka wskazuje, że sanoczanom chyba już nic nie może pomóc...

STS Sanok - JKH GKS Jastrzębie 2:9 (0:1, 1:4, 1:4)

0:1 - Kuzak - Wojciechowski (2:01), 0:2 - Bagin - Stolarski (21:39, w przewadze), 1:2 – K. Bukowski – J. Bukowski - Huhdanpää (23:52), 1:3 - Urbanowicz - Onak (26:21), 1:4 - Urbanowicz - Bezuška - Ślusarczyk (31:04, w przewadze), 1:5 - Adamek - Ł. Nalewajka (33:23), 1:6 - Urbanowicz - Bezuška - Onak (41:08), 1:7 - Alho - Sihvonen – Ł. Nalewajka (48:47, w przewadze), 1:8 - Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz (55:41), 2:8 - Kowalczuk - Bieda (59:01, w osłabieniu), 2:9 - Sihvonen - Alho - Ł. Nalewajka (59:30).

Sędziowali: Marcin Polak i Marcin Majta - Michał Kret i Oliwier Kasperek. **Widzów** 450.

STS: Ovečka (31:04. Świderski); Kang – Starościak, Bieda - Wilczok, Kasteczka (2) - Sitnik, Niemczyk - Koczera; Sienkiewicz - Huhdanpää - J. Bukowski, Tomiczek (2) - Prokurat - K. Bukowski, Filipek (2) - Nikołajewicz - Kowalczuk, Sterbenz (2) – Wawrzkiewicz (2) - A. Kamieniew. Trener Bogusław RĄPAŁA.

JKH: Kaarlehto (43:12 Futryk); Bagin - Alho (2), Onak - Bezuška, Hanzel (2) - Charvat, Wojciechowski (2) - Adamek; Ł. Nalewajka - Stolarski – Sihvonen, Ślusarczyk - Kiełbicki - Urbanowicz, W. Zając - Moś (2) - O. Laszkiewicz, Kolat, Kuzak. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: STS - 10 min, JKH - 8 min.

MŁODY TATA I... DEBIUTANT

Jeszcze w pamięci mamy debiut Patryka Wronki w ligowych zmaganiach, teraz jest już statecznym tatą, bo w przerwie reprezentacyjnej powitał na świecie drugie dziecko. Do córki dołączy syn – Filip i Wronka nie mógł tego faktu nie odnotować na lodzie i zdobył premierowego gola. Jednak w drużynie miał drugiego bohatera. 17-letni Michał Kosmęda, wychowanek Naprzodu Janów (szczególnie to podkreślamy) zdobył swoją debiutancką bramkę. Kolejne derby z udziałem zespołów Katowic i Bytomia były niezwykle emocjonujące. Kiedy Dmitrij Załamaj zmniejszył straty Polonii do 2:3 rozgorzała twarda walka. W 59:21 min trener Andrej Gusow wycofał bramkarza i 16 sek. przed końcem Bartosz Fraszko ustalił wynik. To było dobre spotkanie w wykonaniu obu drużyn, trzymające w napięciu do samego końca.

(ws)

GKS Katowice – BS Polonia Bytom 4:2 (2:0, 1:2, 1:0)

1:0 – Wronka – Fraszko – Pasiut (13:27), 2:0 – Jonasz Hofman – Lundegard – Pasiut (19:07), 2:1 – Sawicki – Zając – Jarosz (24:50), 3:1 – Kosmęda (31:00), 3:2 – Załamaj – Padakin – Wybiral (39:07), 4:2 – Fraszko – Pasiut – Hoffman (59:44, do pustej).

Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Rafał Noworyta – Piotr Podlas i Kamil Wiwatowski. **Widzów** 1400.

GKS: Kieler; Hoffman – Maciaś, Verveda – Varttinen, Lundegard – Runesson, Chodor; Fraszko – Pasiut – Wronka, Dupuy – Monto – Anderson, Jonasz Hofman – McNulty – Michalski (2), Jakub Hofman – Dawid – Olifirczuk, Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.

POLONIA: Diaczenko; Górny (2) – Załamaj, Ošenieks – Karjalainen, Kamieniew – Bieniek, Bodora – D. Musioł; Sawicki (2) – Jarosz – Zając, Lehitmaki – Mroczkowski – Bujalski, Padakin – Bajon (2) – Wybiral, J. Musioł – Łoza – Wicher. Trener Andriej GUSOW.

Kary: GKS – 2 min, Polonia – 6 min.

ENERGA NA CZYSTO

Torunianie nie zakwalifikowali się do finałowego turnieju o Puchar Polski, ale nie mają zamiaru rezygnować z walki o zaszczyty w lidze. Mecz z czystym kontem strat to zawsze powód do dumy, jednak Cracovia to już nie ta sama co kiedyś...

Energa Toruń - Comarch Cracovia 4:0 (0:0, 2:0, 2:0)

1:0 - Syty – A. Jaworski – J. Lewandowski (24:10, w przewadze), 2:0 - Sedlak - Arrak (30:30), 3:0 - Sedlak - Arrak - Worona (41:42), 4:0 - M. Kalinowski - J. Lewandowski (54:36).

Sędziowali: Michał Baca i Patryk Kasprzyk - Grzegorz Cytawa i Maciej Byczkowski. **Widzów** 1200.

ENERGA: Svensson; Laitinen - A Jaworski (2), Zieliński (2) - Schafer, Kurnicki - Gimiński, Szotkiewicz; Baszyrow (2) - Syty - Denyskin (2), Worona - Arrak - Sedlak, M. Kalinowski - Fjodorows - Lewandowski, Napiórkowski - Maćkowski – Ziarkowski, Cybulski. Trener Sami HIRVONEN.

CRACOVIA: Lipiäinen; Jaśkiewicz – Kruczek (2), Jaracz - Hansson (2), Wajda - Michalski, Noworyta - Mętel; Mäki (2) - Bezwiński - Malasiński, D. Kapica (4) - Valtola - H. Karjalainen (2), Mocarski - Montgomery - Dziurdzia, F. Kapica (2) - Gumiński - Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Energa - 8 min, Cracovia - 12 min.

Sport 591540be5a

Piąte zwycięstwo z rzędu

Zespół Colorado utrzymuje odpowiedni rytm i stale punktuje.

NHL

Martin Necas, 26-letni napastnik Colorado Avalanche i mistrz świata z Czechami z 2024 r., znajduje się w wybornej formie i ciągle strzela oraz asystuje. Nie inaczej było w wygranym meczu Lawiny z Buffalo Sabres 6:3 (3:2, 1:1, 2:0). To już piąta z rzędu wygrana liderów tabeli.

Czech już w 52 sek. zdobył gola, a kolejne trafienie dołożył w 57 min po podaniu Nathana MacKinnona. Ponadto zaliczył dwa podania przy bramkach Artturiego Lehtonena (7 min) oraz Gabriela Landeskoga (59, do pustej). Necas ma 24 pkt (12 goli+12 podań), zaś w punktacji kanadyjskiej prowadzi jego klubowy kolega MacKinnon z 33 pkt (14+19). Landeskog strzelił swojego 250. gola w NHL.

Alex Lyon po puszczeniu dwóch goli w trzech strzałach został zastąpiony przez Ukko Pekkę Luukkonena, który obronił 26 strzałów. Pokonali go jednak Brock Nelson (10) i Gavin Briundley (35, w przewadze). MacKenzie Blackwood, jego vis-a-vis, miał zdecydowanie mniej pracy i 19 skutecznych interwencji. Nie dał rady przy strzałach Bowena Byrona (8), Jordana Greenwaya (14) oraz Tage'a Thompsona (35, w przewadze). Szable przegrały 5. mecz z rzędu, a na wyjeździe mają kiepski bilans 7 porażek. Trudno się dziwić, że zajmują przedostatnie miejsce w tabeli z dorobkiem zaledwie 14 pkt.

- Początek w naszym wykonaniu był znakomity, ale potem nie ustrzegliśmy się błędów i traciliśmy gole. Na szczęście wróciliśmy do naszego rytmu gry. To młoda drużyna i dzielnie stawiała opór – komentował trener gospodarzy, Jared Bednar.

Hokeiści Dallas Stars początkowo wygrane przeplatali porażkami, ale teraz ustabilizowali formę na odpowiednim poziomie. Wygrali czwarty mecz z rzędu, na wyjeździe z Montreal Canadiens 7:0 (1:0, 3:0, 2:0). Casey DeSmith obronił 24 strzały i zaliczył 13. czyste konto, pierwsze od 25 stycznia.

W tabeli prowadzi Colorado 29 pkt, wyprzedzając Dallas i New Jersey po 25.

Colorado – Buffalo 6:3, Florida – Washington 6:3, Detroit – Anaheim 6:3, Columbus – Edmonton 5:4, Seattle – Winnipeg 5:3, Montreal – Dallas 0:7, Calgary – San Jose 2:0, Ottawa – Boston 5:3, Vegas – NY Islanders 3:4 i Toronto – Los Angeles 3:4 oba po dogrywkach. **(ws)**

Zepsute święto

Bielszczanki nie sprostały wyzwaniu i w fatalnym stylu uległy Uni Opole. A mecz był szczególny...

TAURON LIGA



Martin Necas punktuje niemal w każdym meczu.

Fot. SIPA/USA/PressFocus

Dla BKS-u piątkowe spotkanie z Uni Opole było 1500. w ekstraklasie, w której występuje nieprzerwanie od 50 lat, w sumie 53 sezony w elicie. Żaden inny klub w Polsce nie może pochwalić się takim wynikiem. Kolejny w tej klasyfikacji Pałac Bydgoszcz gra w ekstraklasie nieprzerwanie do 33 lat.

Jak wyliczył klub, siatkarki z Bielska-Białej wygrały 867 spotkań i 632 przegrały. Zdobyły 97.852 punkty i 92.776 straciły. Przyniosło to 8 złotych, 5 srebrnych i 6 brązowych medali, co czyni z BKS-u czwarty najbardziej utytułowany klub kobiecej siatkówki w Polsce, po Chemiku Police, AZS Warszawa i AZS AWF Warszawa.

Z okazji okazałego jubileuszu mecz z Uni miał specjalną oprawę. Przypomniano najważniejsze postaci BKS-u, były też występy artystyczne i imponujący tort.

Opolanki postanowiły miejscowym zepsuć świętowanie. Grały znakomicie. Nieoczekiwanie zdominowały grę. Bielszczanki na ich tle wyglądały fatalnie. Nic w ich grze nie funkcjonowało. Miały ogromne problemy z przyjęciem zagrywki, atakiem i postawieniem skutecznego bloku. Nawet liderki, atakująca Kertu Laak i środkowa Aleksandra Gryka, były bezradne. Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u, imał się różnych sposobów, by pobudzić swój zespół do lepszej gry. Dokonywał zmian, prosił o przerwy, cierpliwie tłumaczył, jak mają grać, ale nic nie przynosiło rezultatu. Jego podopieczne nie miały argumentów, by zatrzymać rozpędzone rywalki. Te z każdą kolejną udaną akcją zyskiwały pewność siebie. Katarzyna Zaroślińska-Król, Hanna Hellvig i przede wszystkim Uxue Guereca z łatwością radziły sobie z blokiem bielszczanek. Nawet gdy wydawało się, że miejscowe za chwilę złapią rytm - w drugim secie dwukrotnie dochodziły przeciwniczki na dwa punkty, a w trzecim odrobiły trzy punkty straty - blok Uni zrobił różnicę. **(mic)**

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Uni Opole 0:3 (15:25, 20:25, 15:25)**
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (1), Borowczak (5), Orzyłowska (2), Laak (8), Bozoki-Szedmak (5), Gryka (7), Adamek (libero) oraz Michalewicz (1), Abramajtys, Podlaska (1), Nowakowska (2), Kecman (4), Suska (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
OPOLE: Mulka (3), Guereca (19), Kecher (9), Zaroślińska-Król (12), Hellvig (11), Połeć (5), Łyduch (libero) oraz McCall. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Sędziowali: Krzysztof Wojtunik (Łódź) i Paweł Kapica (Częstochowa).
Widzów 1328.
Przebieg meczu
I: 9:10, 10:15, 14:20, 15:25.
II: 7:10, 9:15, 17:20, 20:25.
III: 6:10, 8:15, 10:20, 15:25.
Bohaterka – Uxue GUERECA.

■ **PGE Budowlani Łódź – Metalkas Pałac Bydgoszcz 3:0 (25:12, 25:14, 25:13)**
PGE BUDOWLANI: Siuda (2), Damaske (11), Lelonkiewicz (6), Storck (19), Buterez (10), Planinsec (4), Łysiak (libero) oraz Milewska. Trener Maciej BIERNAT.
BYDGOSZCZ: Łyczakowska, Baka (6), Witowska (2), Foucher (3), Nowakowska (4), Pol (4), Ziółkowska (libero) oraz Głodzińska, Adamczewska (3), Sobalska, Dąbrowska (1). Trener Martino VOLPINI.
Sędziowali: Mirosław Beń (Białystok) i Marcin Myszkowski (Warszawa). **Widzów** 1915.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:8, 20:9, 25:12.
II: 10:8, 15:9, 20:10, 25:14.
III: 10:4, 15:7, 20:12, 25:13.
Bohaterka – Maja STORCK.

1. Budowlani	6	15	5/1	17:6
2. Rzeszów	5	13	4/1	14:5
3. Opole	6	12	4/2	13:7
4. Radom	6	11	4/2	13:8
5. ŁKS	4	10	3/1	11:4
6. Bielsko-Biała	6	9	3/3	12:13
7. Bydgoszcz	5	7	3/2	9:10
8. Police	5	5	2/3	8:12
9. Wrocław	5	5	1/4	7:12
10. Mogilno	6	5	1/5	9:16
11. Mielec	5	4	2/3	7:13
12. Nowy D. Maz.	5	0	0/5	1:15

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 15.11.: Rzeszów – Nowy Dwór Maz., **17.11.:** Mielec – ŁKS; **18.11.:** Police – Wrocław; **20.11.:** Nowy Dwór Maz. – Mogilno; **21.11.:** ŁKS – Bielsko-Biała, Mielec – Radom.

Zmienne szczęście

Michał Bryl i Bartosz Łosiak od zwycięstwa zaczęli udział w mistrzostwach świata w Adelajdzie. Pierwszy mecz przegrały za to Natalia Okła i Urszula Łunio.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Bryl i Łosiak to brązowi medaliści poprzednich mistrzostw świata, który w 2023 roku odbył się w Meksyku. W australijskiej Adelajdzie też mierzą wysoko. - Oczywiście, że naszym celem jest grać jak najdłużej – najlepiej aż do przyszłej niedzieli, do samego finału turnieju, aczkolwiek na ten moment skupiamy się całkowicie na naszym pierwszym meczu. Następnie krok po kroku będziemy przygotowywali się do kolejnych spotkań - podkreślił Bartosz Łosiak.

Na rozpoczęcie zawodów nasza para zmierzyła się z Chińczykami Yanwei Wangiem i Hongjunem Du. Mecz nie miał wielkiej historii. Biało-czerwoni zwyciężyli 2:0 (21:11, 21:19). W pierwszym secie gra była wyrównana do stanu 4:4. Potem seria zagrywek Łosiak pozwoliła naszemu duetowi zbudować przewagę (10:5), którą później jeszcze powiększyli.

Druga partia była bardziej wyrównana. Gdy Chińczycy odskoczyli na trzy „Oczka" (8:5), zapachniało nawet niespodzianką. Polacy opanowali jednak sytuację, a w końcówce górę wzięło ich większe doświadczenie.

W niedzielę o godz. 6.30 czasu polskiego Bryl i Łosiak zmierzą się z Austriakami Christophem Dresslerem i Philippem Wallerem.

Nie powiodło się natomiast w pierwszym meczu debiutującym w seniorskich mistrzostwach świata Natalii Okli Urszuli Łunio. Biało-czerwone, które na co dzień grają z innymi partnerkami i nie mają za sobą zbyt wielu wspólnych turniejów, gładko przegrały z Czeszkami Marketą Svozilovą i Marie-Sarą Stochlovą 0:2 (15:21, 15:21).

Kolejne spotkanie Okła i Łunio rozegrają już w sobotę. O godz. 4.30 czasu polskiego zmierzą się z faworytkami grupy, Brazylijkami Aną Patricią Ramos i Eduardą „Dudą" Lisboa, mistrzyniami globu z 2022 roku i mistrzyniami olimpijskimi z Paryża. W niedzielę zakończą rywalizację w grupie meczem z Australijkami Tarą Phillips i Kaylą Mears.

Zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn do rywalizacji o medale przystąpiło po 48 par. Zostały one podzielone na 12 grup. Po dwie najlepsze z każdej oraz cztery najlepsze duety z trzecich miejsc awansują do fazy pucharowej. Pozostałe osiem ekip z trzecich pozycji zagra baraż o prawo występu w 1/16 finału. Od tego etapu turnieje toczyć się będzie w formule "przegrywający odpada". **(mic)**

Sport 591540be5a

RZUT ZZA BOISKA

Wieczna **przebudowa**



Piotr Płatek

Nasze kluby są raczej bez szans na osiągnięcie czegoś większego i przeskoczenie na kolejny poziom, bo ciągle są w przebudowie. Co mnie boli w polskiej koszykówce? To, że nie ma nic stałego. Wszystko jest na sprzedaż. Polskie kluby co sezon budują się od nowa. Legia Warszawa zdobyła mistrzostwo i straciła swojego lidera - Kameron McGusty (MVP finałów, MVP sezonu zasadniczego) opuścił Polskę i gra teraz w londyńskich Lwach. W Dąbrowie Górniczej latem wymienili nie tylko trenera, ale niemal cały skład. W Gliwicach trener co prawda został, ale pożegnał graczy, którzy byliby teraz bardzo przydatni. Nasze zespoły nie mają szans na osiągnięcie czegoś większego, przeskoczenie na kolejny poziom, bo ciągle są w przebudowie. Przed sezonem zarząd PZKosz pozmieniał przepisy i wpuścił do ligi niemal nieograniczone ilości obcokrajowców. Zlikwidowano zapis, że na boisku musi być co najmniej jeden Polak.

Pod koniec minionego sezonu głos w sprawie zabrał Jean-Denys Choulet, francuski trener MKS Dąbrowa Górnicza. – Nie mam pojęcia czemu tak wielu graczy z zagranicy gra w polskiej lidze.. Moim zdaniem powinno być więcej polskich zawodników na boisku, zwłaszcza tych młodych, którzy dopiero zbierają minuty i doświadczenie - grzmiał Choulet.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / PressFocus

Jean Denys Chouet ostrzegał, że polski basket mocno ucierpi na takich przepisach. Francuz już w naszym kraju nie pracuje.

- Tak duża liczba obcokrajowców w składach to zły pomysł. We Francji mamy 4 Francuzów w 10-osobowym składzie i 6 w 12-osobowym. To chyba lepsze rozwiązanie pod kątem drużyny narodowej. Polska ma wielu naprawdę uzdolnionych koszykarzy. Tylko te talenty, które siedzą na ławce, nigdy się nie rozwiną - dodał. Tyle Choulet. Rzecz jasna po sezonie podziękowano mu za usługi (w cudowny wręcz sposób utrzymał dąbrowian w lidze) i zmieniono na innego.

Wracam wspomnieniem do przeszłości. Pamiętacie Eugeniusza Kijewskiego? 15 lat spędził w Lechu, w tym czasie cztery razy zdobywał dla Poznania tytuł mistrza Polski, dwa wicemistrzostwa, dwa brązowe medale. Mało kto tak potrafił rzucać - Kijek pięć razy zdobywał tytuł króla ligowych strzelców, trzykrotnie sięgnął po nagrodę Zawodnika Roku.

A Dariusz Zelig we Wrocławiu? Były kapitan Śląska łącznie spędził w zespole „Wojskowych" aż 13 lat, zdobywając... 13 trofeów drużynowych, w tym sześć tytułów mistrza kraju.

Dariusz Szczubiał w ciągu 10 lat gry w Sosnowcu poprowadził Zagłębie do dwóch tytułów mistrza Polski. Nigdy wcześniej i nigdy później żaden zespół z regionu nie dał rady powtórzyć tego osiągnięcia. A były też dwa brązowe medale, Puchar Ligi i wiele osiągnięć indywidualnych. Kluby miały ikony, o które dbały, które ściągały im widzów na trybuny.

I teraz przeskok za ocean. W NBA też dobrze znają starą zasadę, by dbać o swoje gwiazdy. W San Francisco Stephen Curry gra od szesnastu lat, a Draymond Green od trzynastu. Ten duet zapewnił klubowi cztery tytuły mistrzowskie. W Denver mają Nikolę Jokicia. Serb jest tam już 10 lat i raczej doczeka w Kolorado emerytury. Taką samą legendą w Milwaukee obrósł już Giannis Antetokounmpo. Urodzony w Grecji syn imigrantów z Nigerii jest uwielbiany w całym stanie Wisconsin, to on doprowadził Kozły do pierwszego tytułu w ostatnich 50 latach. Tak samo w Dallas kibice kochali Lukę Doncicia. Kiedy w kwietniu klub po cichu sprzedał Słoweńca w mieście wybuchły protesty. Generalny menadżer Nico Harrison, który stał za tą sprzedażą, nie miał życia. W efekcie po 6 miesiącach dręczenia go z trybun, właściciel nie wytrzymał i zwolnił Harrisona. W Polsce taki scenariusz na razie nie grozi nikomu...

Wielkie powroty

Co za tydzień! Do ekstraklasy wraca cała plejada gwiazd!

ORLEN BASKET LIGA

Do półmetka sezon zasadniczego jeszcze daleko, a w klubach PLK zaczęły się solidne przetasowania.

Ostatni w tabeli GTK Gliwice pożegnał Kongijczyka Florenta Thambę i ściągnął Wesleya Gordona, który w Polsce zagra już czwarty sezon. Wcześniej występował w klubach z Sopotu i Stargardu. - Jestem gotowy do gry. Chcę pomóc jak najlepiej potrafię, przede wszystkim pod koszem, także w obronie. Wniosę do gry swoją energię i zaangażowanie - mówi zawodnik, który od kilku dni jest już w Polsce. Środkowy (ostatnio był zawodnikiem Astros de Jalisco w Meksyku) ma zadebiutować w koszulce GTK w niedzielnym meczu z beniaminkiem z Krosna.

Ekipa z Podkarpacia też nie próżnuje, właśnie wzmocnił ją środkowy z Chorwacji Ivica Tadić. "Doświadczony chorwacki środkowy, prawdziwy weteran polskich parkietów. Grał w Anwilu Włocławek, Treflu Sopot i Zastalu Zielona Góra. Teraz czas, by swoją siłę i pasję wniósł do naszej drużyny!" - informuje klub z Krosna. 35-latek to prawdziwy koszykarski globtroter, w minionym sezonie grał w aż trzech drużynach - rozgrywki zaczynał w BC Siroki w Bośni, następnie przeniósł się do Interu Bratysława na Słowacji, a kończył w Benfice Lizbona.

Wielki powrót ogłosili w Toruniu. Twarde Pierniki zakontraktowały Taylera Personsa! Ten zawodnik w przeszłości występował m.in. w ekipach z Gliwic i Dąbrowy Górniczej.

"Zapisał się złotymi zgłoskami w historii Polskiej Ligi Koszykówki. Od momentu gdy liczone są statystyki jest pierwszym (i jak na razie jedynym) graczem, który dwa razy zanotował linijkę statystyczną na poziomie triple-double" - chwali swój nowy nabytek klub z Torunia. Przed dwoma laty Persons w bardzo trudnej sytuacji pomógł toruńskiej drużynie utrzymać się w Orlen Basket Lidze. Jak to możliwe, że o tej porze sezonu był wolnym graczem? Zaliczył słabe występy w KK Bosna Sarajewo, który występuje w silnej Lidze Śródziemnomorskiej. W czterech meczach zdobył łącznie... 11 punktów i 10 asyst. Kontrakt rozwiązano.

We Wrocławiu też postawili na zawodnika dobrze znanego. Wraca Angelo Nunez, który ma za sobą blisko dwa sezony w Śląsku. Po pobycie w Polsce był zawodnikiem CB Coruna (W siedmiu starciach w lidze hiszpańskiej notował średnio 2.3 punktu i 1.4 zbiórki), a ostatnio grał na Dominikanie na zasadzie otwartego kontraktu. "Angela nie trzeba jakoś specjalnie przedstawiać. 34-letni skrzydłowy spędził we Wrocławiu blisko dwa lata, zdobywając ze Śląskiem brązowy medal ORLEN Basket Ligi w sezonie 2023/2024. Swoim doświadczeniem wspomoże teraz formację podkoszową. Czekamy na jego efektowny styl gry, energię i wsparcie na tablicach i w ofensywie. Witamy ponownie we Wrocławiu! " - czytamy na profilu klubu z Wrocławia w mediach społecznościowych. Nunez ma zadebiutować w Śląsku we wtorek w meczu Pucharu Europy. Kontrakt we Wrocławiu zakończył natomiast De'jon Davis, który już od pewnego czasu był odsunięty od treningów z zespołem. **(pp)**



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tayler Persons wraca do ekstraklasy!

ORLEN BASKET LIGA

Śląsk Wrocław - Legia Warszawa 98:84 (24:20, 32:21, 30:24, 12:19)

WROCŁAW: Urbaniak 4 (1x3), Kirkwood 5 (1x3), Gray 13 (2x3), Djordjević 22, Nizioł 9 (3x3) - Wiśniewski 6 (1x3), Kulikowski, Penava 11 (1x3), Sanon 20 (4x3), Coleman-Jones 8. Trener Ainars BAGATSKIS.

WARSZAWA: Graves 5 (1x3), Pluta 13 (3x3), Silins 3 (1x3), Kolenda 2, Hunter 16 - Czapla 8 (2x3), Tomaszewski 4, Thompson 21 (2x3), Wilczek 12 (2x3), Ponsar. Trener Heiko RANNULA.

Najbliższe mecze: Lublin - Zielona Góra, Dąbrowa Górnicza- Sopot, Toruń - Włocławek (wszystkie 15.11.).

1. Szczecin	7	13	603:564
2. Legia	7	13	609:544
3. Sopot	6	11	548:469
4. Wrocław	7	11	621:579
5. Słupsk	7	11	628:590
6. Dziki	7	10	603:592
7. Wałbrzych	6	10	479:482
8. Gdynia	6	10	506:522
9. Włocławek	6	9	537:499
10. Ostrów	7	9	584:647
11. Zielona G.	6	8	459:463
12. Lublin	6	8	469:535
13.Toruń	6	8	515:520
14. Dąbrowa G.	6	8	495:514
15. Krosno	6	7	494:525
16. Gliwice	6	7	436:541

(p)

OSPALI KAWALERZYŚCI

NBA

W czwartek aspiracje do czołowych miejsc w Konferencji Wschodniej zgłosili koszykarze z Toronto. Niespodziewanie pokonali na wyjeździe Cleveland i była to ich szósta wygrana w ostatnich siedmiu meczach. Pierwsze skrzypce grał Scottie Barnes, któremu niewiele zabrakło do uzyskania triple double (28 punktów, 10 zbiórek, 8 asyst, 5 bloków). - Widziałem już wiele znakomitych meczów w wykonaniu Scottiego. To, co robi w ofensywie, łatwo rzuca się w oczy, ale dodatkowo on też wykonuje niesamowitą pracę w obronie - chwalił swojego zawodnika trener Raptors Darko Rajaković. Po bardzo dobrej drugiej kwarcie Toronto prowadziło w połowie 67:54. Po przerwie Kawalerzyści zmniejszali straty, ale w czwartej kwarcie ich zapędy ostudził dwoma trójkami Immanuel Quickley.

Na usprawiedliwienie gospodarzy trzeba wspomnieć, że grali bez swoich dwóch czołowych zawodników - Dariusa Garlanda (kontuzja) i Lonzo Balla (odpoczywał). Ciężar gry wziął na siebie Donovan Mitchell, który zdobył 31 punktów, 6 zbiórek, 6 asyst i miał 15/17 z linii osobistych. Cavs grali piąty mecz w ostatnich siedmiu dniach, w dodatku po starciu w Miami wrócili do siebie dopiero około 3 w nocy. Nic dziwnego, że na boisku byli ospali, brakowało im iskry. - Rywale byli znakomici, wręcz przelecieli obok nas - mówił trener Kenny Atkinson. - Nasi gracze podkoszowi nie mieli energii, przeciwnicy wyprzedzali nas przy zbiórkach. Zdominowali nas fizycznie - dodał szkoleniowiec Cavs.

Po tej wygranej Toronto wskoczyli na szóste miejsce w Konferencji, Cavaliers są obecnie na pozycji czwartej. Liderem pozostaje Detroit.

Na Zachodzie piąty mecz z rzędu wygrali Suns. W czwartek zadania nie mieli trudnego, bo do Mortgage Matchup Center w Phoenix przyjechali Pacers, jedna z najsłabszych drużyn w lidze. Zespół z Indianapolis znów zebrał solidne baty, stracił aż 133 punkty, ale i tak mogło być gorzej, bo dwa dni wcześniej to było aż 152 oczka. Gospodarze mieli tego wieczoru parę świetnie usposobionych strzelców - Devin Booker zdobył 33 punkty, a Dillon Brooks dodał 32 oczka. - Mamy dobry zespół i było widać, że jesteśmy pewni siebie, bez względu na to co gra rywal - mówił po spotkaniu Brooks.

W czasie meczu dużo pracy miały sztaby medyczne obu drużyn. Obrońca Suns, Grayson Allen, opuścił boisko w drugiej kwarcie z powodu kontuzji prawego mięśnia czworogłowego uda. Z kolei w trzeciej kwarcie niefortunnie na parkiet upadł obrońca Pacers, Aaron Nesmith. Klub poinformował potem, że zawodnik doznał urazu kolana.

Cleveland - Toronto 113:126, Phoenix - Indiana 133:98, Utah-Atlanta 122:132.

(p)

Sport 591540be5a

Hiszpan numerem 1 i basta!

22-letni Carlos Alcaraz po raz drugi w karierze zagwarantował sobie pozycję lidera rankingu na koniec sezonu.

ATP FINALS

W ostatnim meczu grupowym turnieju dla ośmiu najlepszych tenisistów sezonu Hiszpan pokonał Włocha Lorenzo Musettiego 6:4, 6:1 i z kompletem trzech zwycięstw awansował do półfinału. Tym samym 22-letni Carlos Alcaraz - bez względu na końcowe rozstrzygnięcia ATP Finals w Turynie - zakończy sezon w fotelu lidera rankingu i w czwartek odebrał puchar z tego tytułu po raz drugi w karierze.

- Bycie numerem 1 na świecie to coś, nad czym ciężko pracuję z moim zespołem każdego dnia. To podróż, której nie przechodzę sam. Robię to z całym zespołem, z rodziną, z bliskimi, którzy zawsze mnie wspierają zarówno w trudnych, jak i dobrych chwilach - podkreślał „Carlitos", który zaznaczył, że gdy po raz pierwszy był „jedynką" na koniec roku - w 2022 - miał u boku ten sam team, którego liderami są Juan Carlos Ferrero i Samuel Lopez. Stał się wówczas najmłodszym numerem 1 na koniec roku w historii (od 1973 roku), a dziś jest zaledwie drugim aktywnym zawodnikiem, który dokonał tego wielokrotnie, dołączając do Serba Novaka Djokovicia (8 razy).

W 2025 roku tenisista z Murcji zdobył osiem tytułów, co jest najlepszym wynikiem w jego karierze, w tym dwa tytuły wielkoszlemowe (Roland Garros i US Open). Ale wciąż nie ma na koncie triumfu w ATP Finals - w półfinale Hiszpan zagra z Kanadyjczykiem Felixem Auger-Aliassimem, który awansował, pokonując w decydującym meczu Niemca Alexandra Zvereva 6:4, 7:6 (7-4).

Porażka Musettiego sprawiła zaś, że w najlepszej „czwórce" z zaledwie jednym grupowym zwycięstwem znalazł się Alex de Minaur. Australijczyk o finał powalczy z obrońcą tytułu Jannikiem Sinnerem. Niepokonany w Turynie Włoch w ostatnim spotkaniu grupowym - wicelider rankingu już wcześniej miał zapewnione miejsce w półfinale - pokonał Amerykanina Bena Sheltona 6:3, 7:6 (7-3) i w fazie grupowej nie stracił nawet seta. W piątek przedłużył do 29 serię wygranych meczów w hali na kortach twardych, swojej ulubionej nawierzchni, wyrównując osiągnięcie Szwajcara Rogera Federera z lat 2010-12. Jednak do rekordu 47 kolejnych zwycięstw Amerykanina Johna McEnroe (1978-87) jest jeszcze daleko.

Finał rozegrany zostanie w niedzielę. Rekordowa pula nagród wynosi 15,5 mln dolarów - zwycięzca, który nie przegra po drodze żadnego meczu, zarobi 5,071 mln.

GRUPA JIMMY'EGO CONNORSA

1. Alcaraz	3-0	6-1	44:28
2. de Minaur	1-2	3-4	37:39
3. Fritz	1-2	3-4	36:39
4. Musetti	1-2	2-5	29:40

* 1-2. awans do półfinałów
* po nazwisku kolejno: bilans zwycięstw-porażek, setów, gemów

Zagrali: Taylor Fritz (USA, 6) - Alex De Minaur (Australia, 7) 6:7 (3-7), 3:6, Carlos Alcaraz (Hiszpania, 1) - Lorenzo Musetti (Włochy, 9) 6:4, 6:1, Alcaraz - de Minaur 7:6 (7-5), 6:2, Fritz - Musetti 6:3, 6:4, Alcaraz - Fritz 6:7 (2-7), 7:5, 6:3; Musetti - De Minaur 7:5, 3:6, 7:5.

GRUPA BJOERNA BORGA

Piątek: Jannik Sinner (Włochy, 2) - Ben Shelton (USA, 5) 6:3, 7:6 (7-3), Alexander Zverev (Niemcy, 3) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 8) 4:6, 6:7 (4-7).

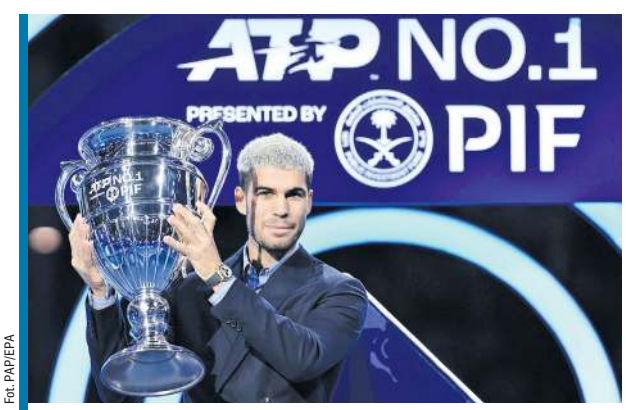
1. Sinner	3-0	6-0	38:22
2. A.-Aliassime	2-1	4-3	37:40
3. Zverev	1-2	2-4	30:34
4. Shelton	0-3	1-6	35:44

Zagrali: Zverev - Shelton 6:3, 7:6 (8-6), Sinner - Auger-Aliassime 7:5, 6:1, Shelton - Auger-Aliassime 6:4, 6:7 (7-9), 5:7, Sinner - Zverev 6:4, 6:3.

PÓŁFINAŁY

Sobota: Sinner - de Minaur, Alcaraz - Auger-Aliassime; FINAŁ w niedzielę.

(t)



Fot. PAP/EPA

Carlos Alcaraz zakończy rok na samym szczycie, ale spróbuje jeszcze sięgnąć po pierwszy tytuł w ATP Finals.



Fot. PAP/Lech Muszyński

Iga Świątek bardziej niż w pojedynku z rywalką z Nowej Zelandii zapewne męczy się na większości treningów...

Trzy kwadranse mistrzyni

Nasze tenisistki łatwo uporały się w Gorzowie Wlkp. 3:0 z Nową Zelandią i o awans do play offu Billie Jean King Cup powalczą z Rumunią.

Mecz z Nową Zelandią otworzył w piątek trzydniowy turniej kwalifikacyjny grupy B Billie Jean King Cup. Polki, na czele z wiceliderką światowego rankingu Igą Świątek, w wypełnionej Arenie Gorzów bez problemów uporały się z drużyną z antypodów 3:0.

Pierwszy punkt zdobyła w singlu Katarzyna Kawa (124. WTA), na którą postawił kapitan Dawid Celt. Ale początek ze znacznie niżej notowaną na świecie (941.) 20-letnią Vivian Yang 6:4, 6:4 doświadczona tenisistka z Krynicy-Zdroju miała zaskakująco słaby. Leworęczna rywalka prowadziła już 3:0, a następnie po drugim przełamaniu serwisu o 12 lat starszej Polki jeszcze 4:2. W końcu Kawa złapała rytm - zaczęła grać zdecydowanie lepiej, w dwóch ostatnich gemach straciła zaledwie dwa punkty i po niespełna 50 minutach zapisała na swoim koncie premierową partię.

Po 7 punktów w secie

Początek drugiej odsłony to kolejny koncert przełamań z dwóch stron. Lepsza o jednego breaka była świętująca w poniedziałek 33. urodziny Kawa. Znów dobrze zaczęła grać przy swoich gemach serwisowych, ale w 8. gemie powinęła jej się noga, kiedy Yang uzyskała przełamanie powrotne. Końcówka spotkania to ponowny popis Polki, która najpierw przełamała Nowozelandkę „na sucho", a następnie zamknęła spotkanie bardzo dobrym drugim podaniem.

Potem na kort - po raz pierwszy przed polską publicznością od 2,5 roku, gdy w lipcu 2023 wygrała turniej WTA 250 w Warszawie - wyszła Iga Świątek. Był to bardzo krótki występ. Spotkanie wiceliderki światowego rankingu z Elyse Tse (909. WTA) trwało krócej niż pierwszy set poprzedniej potyczki, zaledwie 43 minuty. Od pierwszych piłek faworytka narzuciła swoje warunki i nie oddała inicjatywy ani przez moment w trakcie niespełna trzech kwadransów. Skromne umiejętności Nowozelandki w konfrontacji z sześciokrotną triumfatorką turniejów Wielkiego Szlema na niewiele się zdały - w obu setach Tse zdołała wyrwać tylko po 7 punktów.

Wywiad po angielsku

Jedyny gem, którego ugrała rywalka - w połowie drugiej partii - wynikał bardziej z chwili dekoncentracji Polki i popełnionych przez nią kilku błędów, aniżeli własnego nagłego zrywu. Świątek pewnie zmierzała do swojego trzynastego zwycięstwa w BJKP, wygrywając 6:0, 6:1. Nic dziwnego, że po takiej rozgrzewce, Iga znalazła sporo czasu dla kibiców, rozdając autografy. W sobotę wszystkie polskie tenisistki będą miały sesję autografową.

- Cieszę się, że mogłam zagrać w Polsce. Kasia zrobiła pierwszy krok, choć nie był to dla niej łatwy mecz. W moim całkowicie kontrolowałam grę. Zapraszam na niedzielę! - zwróciła się do kibiców Świątek, która najpierw została zmuszona do wywiadu... po angielsku.

Udany debiut Lindy

Ledwo rozgrzana Iga chciała zagrać też w deblu, ale Celt wcześniej zdecydował, że szansę debiutu w reprezentacji Polski dostanie Linda Klimoviczova, której towarzyszyła Martyna Kubka. Młode Polki za rywalki miały duet z udziałem utytułowanej Erin Routliffe, byłej liderki światowego rankingu deblowego. Ale triumfatorka US Open w grze podwójnej w latach 2023 i 2025 za partnerkę miała Jade Otway, która na liście WTA w deblu jest dopiero 750. Właśnie na nią początkowo Polki starały się posyłać większość piłek. To jednak podwójny błąd serwisowy Routliffe przyczynił się do pierwszego w meczu break-pointa. I znacznie ułatwił naszemu duetowi wygranie seta 6:2. W drugiej partii Klimoviczova na zmianę z Kubką popisywały się asami serwisowymi. Polki przy podaniu rywalek wykorzystały pierwszą piłkę meczową, kończąc zawody ponownie zwycięstwem 6:2.

W niedzielę z Rumunkami

Trzydniowa rywalizacja z udziałem Polski, Nowej Zelandii i Rumunii toczy się według formuły „każdy z każdym". Nowozelandki w sobotę zagrają z Rumunią, które w niedzielę zmierzą się z Polkami na zakończenie rywalizacji w Gorzowie Wlkp.

W tym samym terminie odbędzie się w sumie siedem turniejów, których triumfatorki awansują do decydującej fazy eliminacji - play offu, zaplanowanej na kwiecień 2026. Pozostałe 14 zespołów z miejsc drugich i trzecich w tabelach zagra na wiosnę o utrzymanie w Grupie I BJKC.

W 2024 roku Polki, ze Świątek w składzie, osiągnęły historyczny wynik w Billie Jean King Cup, docierając do półfinału, w którym minimalnie uległy późniejszym triumfatorkom Włoszkom.

(t)

WYNIKI I PROGRAM

- POLSKA - NOWA ZELANDIA 3:0
- Katarzyna Kawa - Vivian Yang 6:4, 6:4
- Iga Świątek - Elyse Tse 6:0, 6:1
- Linda Klimoviczova, Martyna Kubka - Jade Otway, Erin Routliffe 6:2, 6:2

Sobota - 15.00: Rumunia - Nowa Zelandia
Niedziela - 15.00: Polska - Rumunia

Sport 591540be5a

Szóstka do Lillehammer

Trener Maciej Maciusiak zdecydował, kto wystąpi w Norwegii podczas inauguracyjnych zawodów Pucharu Świata.

Za tydzień w konkursach w Lillehammer inaugurujących zawody Pucharu Świata sezonu 2025/26 w reprezentacji Polski wystartują: Paweł Wąsek, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Kacper Tomasiak, Aleksander Zniszczoł i Dawid Kubacki - poinformował na stronie Polskiego Związku Narciarskiego trener Maciej Maciusiak. Jak się nic nie wydarzy, to ci sami skoczkowie wystąpią również w następnych konkursach w szwedzkim Falun i fińskiej Ruce.

Sprawdziły się więc oczekiwania, że szansę debiutu w Pucharze Świata otrzyma 18-letni Tomasiak, zwycięzca tegorocznej Kontynentalnej Letniej Grand Prix. Sławomir Hankus, wieloletni trener Tomasiaka, jest przekonany, że zawodnik Klimczoka Bystra



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kacper Tomasiak zadebiutuje w zawodach Pucharu Świata.

powinien skakać w elicie aż do zawodów w Engelbergu, czyli w 12 konkursach.

Przed inauguracją PŚ polscy skoczkowie mieli dwa obozy przygotowawcze. - Oceniam je bardzo pozytywnie. Już teraz nie możemy się doczekać rywalizacji. Chyba każdy czuje głód skoków i chęć sprawdzenia się z innymi. Ostatnie dwa obozy w Wiśle i w Zakopanem były dla nas bardzo pozytywne, zrobiliśmy kilka kroków do przodu. W Zakopanem dużo lepsze skoki pokazał Piotr Żyła. Kamil Stoch utrzymał to, co prezentował do tej pory. Kacper Tomasiak też skacze dobrze, tak jak wcześniej. Dawid Kubacki prezentuje dobry poziom. Z kolei Olek Zniszczoł ma za sobą bardzo dobre skoki w Wiśle i gorsze w Zakopanem – powiedział Maciej Maciusiak.

Szkoleniowiec pozytywnie ocenił przygotowania Pawła Wąska, który był najlepszy z polskich skoczków w poprzednim sezonie. - Patrząc na ostatnie dwa zgrupowania można powiedzieć, że Paweł zdążył. Wiadomo, że miał spore trudności na początku przygotowań, trochę się męczył. Ale już w Zakopanem skakał naprawdę bardzo dobrze, chyba najlepiej ze wszystkich, dlatego wywalczył ostatnie miejsce w drużynie. Do Lillehammer pojedzie przekonany co do swoich skoków.

Skreślony został - na razie - Maciej Kot, który miał bardzo udany początek rywalizacji w Letniej Grand Prix i zapowiadał, że będzie do końca walczył o miejsce w reprezentacji na przyszłoroczne igrzyska.

Na pytanie, jak układa się współpraca z teamem Kamila Stocha, Maciusiak przyznał, że nie ma żadnych problemów. - Działamy razem tak jak do tej pory. Wszyscy współpracujemy na zgrupowaniach, gdy jesteśmy razem. A co do samego teamu Kamila, to jesteśmy blisko. Atmosfera jest dobra. W PŚ kontynuujemy to, co było podczas przygotowań, nie mieliśmy żadnych problemów. Jestem przekonany, że to, co wytrenowaliśmy, wystarczy. Że tej pary fizycznej starczy nam do końca sezonu.

(PAP-a)

Trzy razy brąz

Tylko panie stanęły na podium turnieju WTT Feeder w Gdańsku.

TENIS STOŁOWY

Reprezentacja Polski zdobyła trzy medale w turnieju WTT Feeder w Gdańsku, wszystkie brązowe i wywalczone przed kobiety. Dwa przypadły Natalii Bajor – w singlu i deblu. Niedawno w Portugalii dotarła do finału, w którym przegrała, teraz uległa w półfinale. Zmierzyła się w nim z Koreanką Kim Seongjin. Był to dziwny mecz, Polka wygrała pierwszą partię do 3, w drugiej zmarnowała dwie piłki setowe i ją przegrała na przewagi. Trzeciego seta wygrała do 4, ale kolejne dwa oddała rywalce i mecz przegrała 2:3. Wcześniej Bajor pokonała Kazaszkę Angelinę Romanowską 3:0, swoją byłą partnerkę deblową Słowaczkę Tatianę Kukulkovą 3:2 (obroniła meczbola) i w ćwierćfinale Annę Brzyską 3:0.

W turnieju deblowym Bajor i Anna Brzyska niedawno w turnieju tej samej rangi w czeskim Ołomuńcu dotarły do finału, w Gdańsku sięgnęły po brąz. W półfinale uległy 0:3 Japonkom Hitomi Sato i Sakurze Yokoi. Duże szanse na finał miały siostry Anna i Katarzyna Węgrzyn, ale w półfinale niespodziewanie przegrały 1:3 z Filipinką Kheith Cruz i Amerykanką Sally Moyland. Skończyło się więc na brązowym medalu.

Blisko podium był polski mikst Maciej Kubik i Bajor. W ćwierćfinale ulegli jednak południowokoreańskiej parze Kim Gaon/Yoo Yerin. W czwartym secie nasza para nie wykorzystała aż czterech meczboli. Zaś swoje zwycięskie sety Azjaci rozstrzygali na przewagi.

Wśród mężczyzn - pod nieobecność Miłosza Redzimskiego, najwyżej sklasyfikowanego Polaka - zabrakło sukcesów. Najdalej zaszedł Maciej Kubik, który w ćwierćfinale przegrał z Włochem Mihai Bobocicą 2:3.

(awa)



Fot. PZTS

Natalia Bajor (z prawej) i Anna Brzyska zajęły trzecie miejsce w turnieju deblowym.

LIGA MISTRZÓW

WYGRANA I PORAŻKA

■ W 1/8 finału Ligi Mistrzów Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki pokonał w Pradze miejscowy SF SKK El Nino 3:0, a KS Bank Spółdzielczy Orlicz Suchedniów 1924 przegrał w Belgii 0:3 z TTC Sokah Hoboken. Grodziszczanom do awansu wystarczy wygrać dwa pojedynki w rewanżowym meczu we własnej hali. Drużyna z Suchedniowa musi w rewanżuwygrać 3:0 lub 3:1, żeby doprowadzić do dogrywki.

1/8 finału Ligi Mistrzów

■ SF SKK El Nino Praga – Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki 0:3. David Reitspies – Marek Badowski 1:3 (11:7, 3:11, 4:11, 9:11), Yehven Pryshchepa – Miłosz Redzimski 0:3 (6:11, 6:11, 6:11), Tomas Konecny – Panagiotis Gionis 0:3 (6:11, 3:11, 8:11)

■ TTC Sokah Hoboken – Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów 3:0. Remi Betelu – Deni Kożul 3:1 (11:8, 8:11, 11:9, 11:1), Benjamin Brossier – Satoshi Aida 3:2 (11:7, 4:11, 11:4, 11:13, 6:5), Quentin Robinot – Mateusz Zalewski 3:2 (4:11, 8:11, 14:12, 11:7, 6:2) **(a)**

Na horyzoncie olimpiada

W Delhi w finałowym turnieju Pucharu Świata wystąpi siódemka polskich reprezentantów.

BOKS

Od soboty do środy (16-20.11.) trwać będzie czwarty i ostatni tegoroczny turniej z cyklu Pucharu Świata, który odbywa się pod auspicjami organizacji World Boxing, jedynej uznawanej w boksie przez MKOl, zrzeszającej 111 narodowych federacji. W Indiach wystąpi siódemka polskich reprezentantów: Wiktoria Rogalińska (54 kg), Aneta Rygielska (60 kg) i Agata Kaczmarska (80 kg) oraz Jakub Słomiński (50 kg), Paweł Brach (60 kg), Michał Jarliński (75 kg) i Adam Tutak (90 kg).

Polki, prowadzone przez Tomasza Dylaka, w Delhi są od wtorku. Męska kadra poleciała wcześniej i przebywała w mieście Patiala, gdzie trenowała z reprezentacją Indii. W piątek polscy pięściarze z trenerem Adamem Jabłońskim (współpracownikiem głównego szkoleniowca Grzegorza Proksy) polecieli do stolicy Indii. Tego samego dnia odbyło się losowanie drabinek turnieju.

W rankingu Pucharu Świata, który będzie odgrywał znaczącą rolę przy kwalifikacjach na igrzyska w Los Angeles w 2028 roku, najwyżej, bo na pierwszym miejscu są Agata Kaczmarska i Julia Szeremeta - złota i srebrna medalistka niedawnych mistrzostw świata w Liverpoolu. Drugie miejsce zajmuje Aneta Rygielska, wicemistrzyni świata. Z Polaków najwyżej sklasyfikowany jest Paweł Brach, na 7. miejscu. Dziwić może brak w Delhi naszej wicemistrzyni olimpijskiej i świata, Szeremety. To jednak decyzja sztabu szkoleniowego i zawodniczki, która wybrała start w młodzieżowych mistrzostwach świata (do lat 23) w Budapeszcie, które odbędą się od 22 do 29 listopada.

Reprezentanci Polski w trzech tegorocznych turniejach Pucharu Świata, które odbyły się w brazylijskim Foz do Iguac, Warszawie i kazachskiej Astanie (tam wystąpiły tylko panie), zdobyli 30 medali (po 7 złotych i srebrnych oraz 16 brązowych). Podopieczni trenerów Dylaka i Proksy, najwięcej, bo osiemnaście razy stanęli na podium turnieju w Polsce. Wtedy triumfowali: Julia Szeremeta, Agata Kaczmarska, Paweł Brach, Cezary Znamiec i Alexey Sevostianov. W Warszawie z powodu choroby nie walczyła Wiktoria Rogalińska, która była najlepsza w kategorii 54 kg w Brazylii. Tam też triumfowała Barbara Marcinkowska (70 kg).

(awa)



Fot. PZB

Agata Kaczmarska ma szansę wygrać rywalizację w Pucharze Świata w swojej kategorii.

Sport 591540be5a

Natalia będzie miała łatwiej?

Wszystkie biegi kobiet na 100 metrów jednego dnia, a żeńskich 400 metrów nie da się pogodzić z płotkarskimi - wynika z ramowego programu igrzysk w Los Angeles 2028.

Organizatorzy olimpijskich zmagań w Mieście Aniołów (14-30 lipca 2028) już jakiś czas temu poinformowali, że zmieniają tradycyjny harmonogram zawodów. W pierwszym tygodniu o medale będą walczyli lekkoatleci, natomiast w drugim pływacy - odwrotnie niż do tej pory. Wynika to z faktu, że konkurencje pływackie w Los Angeles zaplanowano na stadionie SoFi, gdzie 14 lipca odbędzie się uroczyste otwarcie igrzysk, a to oznacza, że gospodarze będą potrzebować więcej czasu na rozstawienie na obiekcie basenu.

Teraz poznaliśmy szczegóły programu zawodów m.in. Królowej Sportu i już wiadomo, że lekkoatleci będą rywalizować przez 13 dni, czyli praktycznie przez całe igrzyska! Zawody stadionowe na legendarnym LA Memorial Coliseum potrwają pierwsze 10 dni (15-24 lipca), a następnie uwaga przeniesie się na konkurencje uliczne, rozgrywane 27, 29 i 30 lipca – zwieńczone maratonem mężczyzn w ostatnim dniu, z dekoracją medalową podczas ceremonii zamknięcia.



Fot. Jiang Han/Xinhua/PressFocus

Wiele wskazuje na to, że Natalia Bukowiecka nie będzie musiała walczyć o podium na kolejnych igrzyskach z aktualną mistrzynią świata na 400 metrów...

Dublet, ale nie dla Sydney?

Organizatorzy przekonują, że takie rozproszenie zawodów ma na celu umożliwić jak największą liczbę potencjalnych dubletów – takich jak 100 i 200 m, 200 i 400 m (plus sztafety), 800 i 1500 m, 1500 i 5000 m, 5000 i 10 000 m oraz w dal i trójskoku. Ale już jednej z największych dziś gwiazd amerykańskiej lekkoatletyki - Sydney McLaughlin-Levrone, tegorocznej mistrzyni świata z Tokio na 400 m i rekordzistce świata na dystansie płotkarskim - trudno będzie pogodzić start w obu konkurencjach. Otóż 20 lipca, gdy odbędzie się finał na płaskim dystansie, zaplanowano półfinał na płotkach...

Może na tym skorzystać Natalia Bukowiecka, bo brązowej medalistce w Paryżu - jedynej wśród polskich lekkoatletów na ostatnich igrzyskach - i czwartej na czempionacie w stolicy Japonii być może ubędzie tym samym silna konkurentka do podium.

Zauważalna jest natomiast mała - korzystna - zmiana, by najlepsze sprinterki na dystansie okrążenia mogły łączyć koronną konkurencję z udziałem w sztafecie mix. Premierową serię 400 m zaplanowano 15 lipca, a eliminacje i finał sztafety „dopiero" dzień później. We wrześniu w Tokio najpierw rozegrano sztafetę, a już dzień później kazano startować indywidualnie.

Żeby było z hukiem...

Najwięcej emocji wzbudza jednak punkt, że już pierwszego dnia rywalizacji odbędzie się finał 100 metrów kobiet. Oznacza to, że najlepsze sprinterki - miejmy nadzieję, że w tym gronie będzie na przykład Ewa Swoboda - 15 lipca trzykrotnie pokonają ten dystans, a nie dwa, jak zazwyczaj podczas ważnych zawodów. Mężczyźni nie będą musieli się mierzyć z taką zmianą - ich zmagania zostały rozłożone na dwa dni, a finał 16 lipca.

- Chcemy rozpocząć z hukiem – tłumaczy Shana Ferguson, szefowa działu sportu w komitecie organizacyjnym LA28, która nazwała bieg kobiet na 100 metrów „jedną z najchętniej oglądanych konkurencji igrzysk".

Olimpijski debiut zaliczy również mieszana sztafeta 4x100 m, umieszczona w programie między konkurencjami 100 m i 200 m.

Zmiany - niewykluczone!

Wszystkie powyższe uwagi należy poczynić z zastrzeżeniem, że na tym etapie sfinalizowano jedynie przydział konkurencji do poszczególnych sesji, a szczegółowy program może ulec jeszcze zmianom - wszak do rozpoczęcia olimpijskiej rywalizacji pozostało ponad 2,5 roku...

Los Angeles po raz trzeci będzie gospodarzem letniej olimpiady, wcześniej w 1932 i 1984 roku. W programie jest 351 konkurencji, a po raz pierwszy w historii liczba startujących kobiet będzie większa niż mężczyzn. Organizatorzy przygotowali około 14 milionów biletów, a ich publiczna sprzedaż ma się rozpocząć w kwietniu 2026. Ceny będą stałe i nie będą zależały od zainteresowania poszczególnymi zawodami. **Tomasz Mucha**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 15 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe
TVN
19.30 Wiadomości sportowe
TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
10.25 Pn: Z Orlika na Stadion, finał turnieju dzieci (na żywo); 15.55 Pn: Liga hiszpańska kobiet, Barcelona - Real Madryt (na żywo); 17.50 Koszykówka: Eliminacje ME kobiet, Polska – Rumunia (na żywo)
EUROSPORT
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi, slalom kobiet (na żywo); 14.00 Kolarstwo przełajowe: Superprestige – Merksplas, wyścig kobiet i mężczyzn (na żywo); 20.00 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)
EUROSPORT 2
17.30 Golf: Butterfield Bermuda Championship (na żywo)
POLSAT SPORT 1
11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa (na żywo), 12.30 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - JSW Jastrzębski Węgiel, 17.30 Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Indykpol AZS Olsztyn, 20.00 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Barkom Każany Lwów (na żywo); 23.15 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo); 4.00 Sporty walki: UFC 322 (na żywo)
POLSAT SPORT 2
12.00, 14.30, 20.30 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Gruzja – Hiszpania (na żywo); 4.30 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo)
POLSAT SPORT 3
14.50 Pn: Eliminacje MŚ, Kazachstan - Belgia (na żywo); 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń – Anwil Włocławek (na żywo); 19.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Salt Lake City (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: Liga angielska kobiet, Manchester City – Manchester United, 17.50 Eliminacje MŚ, Cypr – Austria, 20.35 Grecja - Szkocja (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 2
12.30 Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – Eco Harpoon LOS Nowy Dwór Mazowiecki, 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - JSW Jastrzębski Węgiel (na żywo), 17.55 Liga włoska, Pallavolo Padwa – Power Volley Allianz Mediolan; 20.25 Liga włoska kobiet, Vero Volley Mediolan – Igor Gorgonzola Novara (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 3
18.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 19.30 Łyżwiarstwo szybkie, PŚ w Salt Lake City (na żywo); 23.15 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 4
12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Start Lublin – Zastal Zielona Góra, 14.50 MKS Dąbrowa Górnicza – Energa Trefl Sopot (na żywo); 17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Liechtenstein – Walia, 20.35 Szwajcaria – Szwecja (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Boks: Babilon Boxing Show w Ożarowie Mazowieckim (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Dania – Białoruś (na żywo); 4.00 Sporty walki: UFC 322 (n żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Walencji (na żywo); 17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Turcja – Bułgaria, 20.35 BiH – Rumunia (na żywo); 22.30 Sporty walki: Cage Warriors 196 w Londynie (na żywo)
CANAL+ EXTRA 1
19.00 Sporty walki: XTB KSW 112 w Szczecinie (na żywo)
CANAL SPORT
2.00 Boks: Walka o pas WBO Worls San Luis Potosi (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
13.00 Padel: Turniej Premier Padel w Dubaju (na żywo)
SPORTKLUB
19.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Casademont Saragossa – Unicaja Malaga (na żywo)

NIEDZIELA, 16 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń
POLSAT
19.20 Wiadomości sportowe
TVN
19.30 Wiadomości sportowe
TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Resovia – Warta Poznań (na żywo)
TVP SPORT
11.55 Betclic 2. Liga, Podhale Nowy Targ - Podbeskidzie Bielsko-Biała, 20.35 Eliminacje MŚ, Włochy - Norwegia (na żywo)
EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi, slalom mężczyzn (na żywo); 20.10 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)
EUROSPORT 2
13.40, 14.55 Kolarstwo przełajowe: Trophy Hamme, wyścig kobiet i mężczyzn (na żywo); 17.00 Golf: Butterfield Bermuda Championship (na żywo)
POLSAT SPORT 1
8.00 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo); 12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – Asseco Resovia, 17.20 InPost ChKS Chełm – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.00 PGE Projekt Warszawa – Energa Trefl Gdańsk (na żywo)
POLSAT SPORT 2
6.30 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo); 11.00 Cafe Futbol, magazyn piłkarski (na żywo); 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn – PGE Wybrzeże Gdańsk (na żywo); 20.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska – Rumunia (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Włochy – Norwegia (na żywo)
POLSAT SPORT 3
14:50 Pn: Eliminacje MŚ, Portugalia – Armenia (na żywo); 18.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 20.00 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Salt Lake City (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 1
14:50 Pn: Eliminacje MŚ, Węgry – Irlandia, 17.50 Albania – Anglia (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 2
4.30 Siatkówka plażowa: MŚ w Adelajdzie (na żywo); 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Bogdanka LUK Lublin – Asseco Resovia, 17.20 InPost ChKS Chełm – PGE GiEK Skra Bełchatów, 20.00 PGE Projekt Warszawa – Energa Trefl Gdańsk (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 3
17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Ukraina - Islandia (na żywo); 19.30 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Salt Lake City (na żywo)
POLSAT SPORT EXTRA 4
12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo); 17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Serbia – Łotwa (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice – Miasto Szkła Krosno (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 21.05 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Walencji (na żywo); 15.25 Futbol amerykański: Washington Commanders – Miami Dolphins, 19.00 Buffalo Bills – Tampa Bay Buccaneers (na żywo)
CANAL+ SPORT 2
15.00 Padel: Turniej Premier Padel w Dubaju (na żywo)
SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: Liga hiszpańska, Walencja Basket – La Laguna Tenerife, 19.00 Barcelona - Baskonia (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 591540be5a

Szkoła przetrwania

Jak co roku o tej porze odbył się prawdopodobnie najtrudniejszy z trudnych testów golfa, czyli finałowy etap DP World Tour Q-School. Tradycyjnie nie zabrakło spektakularnych dramatów, ale i momentów wielkiej euforii.

Finałowy etap Q-School jest jedynym i niepowtarzalnym wydarzeniem sportowym. To sześciorundowy maraton - wycieńczający, wymagający posiadania niezwykłej odporności psychicznej i fizycznej. Po czterech dniach ze 156-osobowej stawki na placu boju zostaje około 60 uczestników, którzy przez dwa kolejne dni walczą o 20 przepustek na DP World Tour. Skład turnieju finałowego to mieszanina dawnych gwiazd golfa z nowymi twarzami. Dla jednych może być to już trzeci etap kwalifikacji, innym przysługuje przywilej występu od razu w wielkim finale. To fascynujący tygiel talentów, doświadczeń, najróżniejszych historii życiowych. Na koniec dnia mamy zwycięzców, którzy osiągnęli wymarzony awans i tych, którzy muszą obejść się smakiem.



Eddie Pepperell cudownie uratował się w Tarragonie.

Fot. Facebook HotelPlanner Tour

Nauka chodzenia

W tym roku w Hiszpanii zwyciężył Południowoafrykańczyk Zander Lombard, którego polscy kibice na pewno dobrze kojarzą z rywalizacji na DP World Tour w czasach, w których brylował tam czterokrotny zwycięzca w tej lidze Adrian Meronk. 30-latek co prawda nigdy tam nie wygrywał, ale ma na koncie całkiem pokaźną liczbę zwycięstw mniejszego kalibru, osiem w lidze - IGT Pro Tour, z czego siedem wywalczonych jako amator i jedno już jako zawodowiec, w Sunshine Tour w 2018 roku. Powiedzieć, że Lombard wygrał w Tarragonie, to... nic nie powiedzieć. On po prostu zdemolował resztę stawki, po imponujących rundach 64-69-67-64-64-63, rozgrywanych na dwóch polach ośrodka Infinitum Golf. Triumfował z przewagą trzynastu uderzeń nad grupą pościgową w składzie: powracający na świecznik po latach tułaczki Shubhankar Sharma z Indii, Kanadyjczyk Aaron Cockerill i Australijczyk Connor McKinney.

Lombard stracił kartę DP World Tour w zeszłym miesiącu po opóźnionym starcie sezonu, po siedmiu miesiącach przerwy spowodowanej zerwaniem więzadła krzyżowego przedniego i uszkodzeniem łąkotki przyśrodkowej podczas gry w padla w zeszłym roku. To był już drugi raz, kiedy zapewnił sobie status w DP World Tour poprzez finał Qualifying School - w 2018 roku zajął drugie miejsce, za Alejandro Cañizaresem. - Jeszcze do mnie to nie dotarło, ale po to tu przyjechałem – powiedział. - To niesamowite. Mam nadzieję, że to trampolina do tego, co przyniesie sezon. To był wspaniały tydzień. Ciężki tydzień, długi maraton... Łatwo było po prostu usiąść, zrelaksować się i zacząć popełniać błędy. Mój caddie i ja świetnie się bawiliśmy, ale byliśmy skupieni przez cały tydzień i to zaowocowało.

Oczy milionów kibiców golfa, i nie ma tutaj najmniejszej przesady, zwrócone były na walkę o powrót na DP World Tour Eddiego Pepperella. Urodzony w Oxfordzie Anglik, znany z odważnych komentarzy w mediach społecznościowych, występował w 2017 roku wraz z Adrianem Meronkiem, Ianem Woosnamem i Romainem Langasque w Sobieniach Królewskich w pokazowym turnieju Canona. Rok temu do awansu zabrakło jednego, jedynego uderzenia! W tym roku, w środę podczas ostatniego dnia turnieju, sprawa powrotu tam gdzie miejsce dwukrotnego zwycięzcy w lidze - rysowała się dość podobnie. Na cztery dołki do końca miał trzy uderzenia deficytu do prognozowanej linii mety w 108-dołkowym turnieju. Wtedy zdarzył się cud. Coś w niego wstąpiło, rzutem na taśmę wyczarował nieprawdopodobne 4 birdie na czterech ostatnich dołkach i wyszarpał awans z jednym uderzeniem zapasu! - Właściwie jestem z siebie całkiem dumny – powiedział mistrz Qatar Masters i British Masters z 2018 roku. - To był ciężki dzień, ale zakończyłem go świetnie. Nie miałem zbyt wielu celów na te dwa tygodnie. Szczerze mówiąc, po prostu nie mogłem się doczekać, żeby zagrać w golfa i miałem nadzieję, że zagram dobrze. Ten tydzień momentami wydawał się trudny, a nigdy tak bardzo jak dzisiaj w połowie rundy, ale naprawdę dałem radę. Jestem zachwycony - zaznaczył.

Eddie powrócił!

Każda opowieść jest wyjątkowa

Nieprawdopodobna historia Eddiego jest jednak tak naprawdę jedną z wielu niezwykłych opowieści z Tarragony. Daniel Rodrigues z Portugalii, zajmujący 2449. miejsce w rankingu światowym, zakończył rywalizację rundą 68, zajmując z wynikiem -22 piąte miejsce, wraz z Anglikiem Nathanem Kimsey'em, który trzy lata temu został zwycięzcą finałowego turnieju Challenge Tour na Majorce. Do Rodriguesa i McKinneya, którzy przeszli przez wszystkie trzy etapy i zdobyli karty DP World Tour, dołączyli Argentyńczyk Andres German Gallegos, Brazylijczyk Frederico Biondi Figueiredo, Holender Mike Toorop i Amerykanin Hunter Logan – kolega z uniwersytetu nadziei polskiego golfa Alejandro Pedryca. Po przeniesieniu się z Texas Tech University do Mississippi State, Alejandro skumplował się z Hunterem. - Bardzo fajny chłopak, skromny i zawsze walczył do końca – tak pytany o syntetyczną charakterystykę, opisywał kumpla z drużyny wielokrotny mistrz Polski. - Kilka razy grał nawet ze skręconą kostką. Walczak - podkreślał.

Adri Arnaus, kolejny zwycięzca w lidze i kolejny zawodnik, którego pamiętamy z rywalizacji z Adrianem Meronkiem, zaliczył birdie na trzech z czterech ostatnich dołków, zdobywając kartę z takim samym rezultatem jak Eddie. Amerykanin Davis Bryant, Benjamin Follett-Smith z Zimbabwe i Włoch Gregorio De Leo drugi raz z rzędu z sukcesem przeszli przez etap finałowy. Francuz Alexander Levy i Szkot Marc Warren, którzy zgromadzili łącznie dziewięć tytułów DP World Tour, byli wśród pięciu wojowników, którzy nie znaleźli się w najlepszej dwudziestce, ocierając się o powrót na szczyt zaledwie jednym uderzeniem. Warto dodać, że Warren rozegrał w lidze do tej pory 499 turniejów!

Wśród innych znanych osobistości, które nie wyszły zwycięsko z tegorocznego finałowego etapu kwalifikacji znaleźli się również: Lucas Bjerregaard, Matthew Southgate, David Horsey, Gregory Bourdy – czterokrotny mistrz DP World Tour, Gavin Green, słynny Justin Harding, który odpadł po czterech dniach, Max Kieffer, Yannik Paul, Tapio Pulkkanen – występujący zawsze w swoim firmowym kapelusiku, czy 45-letni weteran Oliver Wilson, po dwa razy wygrywający na DP World Tour i Challenge Tour.

Taki jest już sport. Fortuna raz uśmiecha się do zawodników, innym razem odwraca się od nich. Wtedy trzeba zaczynać wszystko od nowa. Za rok ruletka rozkręci się ponownie.

Kasia Nieciak



Adri Arnaus również w ostatnim możliwym momencie wywinął się losowi.

Fot. Facebook HotelPlanner Tour



Eddie Pepperell w czerwcu 2017 roku odwiedził Polskę.

Fot. Kasia Nieciak

Sport 591540be5a